Rok 1869. Kraków, Sobota 24 Kwietnia Nr. 45.

# KRAJ

Dziennik **Kraj** wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

**Przedpłata wynosi:**

| | rocznie | kwartalnie | miesięcznie |
|---|---|---|---|
| W Krakowie | 20 złr. | 5 złr. | 2 złr. |
| W Austrji i Węgrzech | 24 „ | 6 „ | 2 „ 25 cent. |
| W Prusach i Niemczech | 16 tal 20 sgr. | 4 tal. 5 sgr. | 1 tal. 15 sgr. |
| We Francji i Anglji | 108 frank | 27 fr. | 10 franków. |
| W Belgji, Włoszech i Szwajcarji | 80 frank. | 20 fr. | 7 franków. |

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115. Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się i niszczone będą.

**Cena ogłoszeń** *(inseratów)*

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:

Pierwsze umieszczenie ........ 8 centów
Każde następne umieszczenie ........ 5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia ........ 30 „

Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

**Ajencje przyjmujące przedpłatę.** W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — Księgarnia Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. — Narodowa drukarnia i księgarnia F. Ks. Pobudkiewicza.—We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie Księgarnia Gazdy. — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów. — W Bochni: W. Pisz. — W Gorlicach: W. Muchowicz sekretarz Magistratu. — W Tarnopolu: Księgarnia F. Csillika. — W Poznaniu: Handel Kurnatowskiego na całe W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie.

**Ajencje przyjmujące ogłoszenia:** W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — Ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler. Wollzeile Nr. 9. — Oppelik. Wollzeile Nr. 22. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu i St. Gallen u Hasensteina i Voglera.

## Walka na półśrodki.

Korespondencje otrzymane przez nas wczoraj, zdały już sprawę z środowego posiedzenia rady państwa.

Posłowie nasi postawili wniosek przejścia do porządku dziennego nad ustawą o szkołach ludowych, ponieważ ustawa ta pogwałca zasadę konstytucyjną, ze szkodą autonomji krajów pojedynczych, a głównie autonomji Galicji. Wniosek ten poparli uchwałą, że w razie jego odrzucenia oświadczą, iż nie wezmą żadnego udziału w obradach szczegółowych, i opuszczą izbę.

Krok ten połowiczny, — bo posłowie polscy pozostając *prawnie* w izbie, faktycznie tylko usunąć się z niéj zamierzają, — był jednak czémś więcéj nad to, co delegacja dotąd robiła, i dlatego zrobił wrażenie.

Odpowiadając na półśrodek półśrodkiem, niemcy sami zamierzają podobno wystąpić z wnioskiem odraczającym, czyli z żądaniem odesłania napowrót do komisji, ustawy o szkołach ludowych.

Zaczyna się w ten sposób walka na półśrodki, — rodzaj starcia, które o ile wiadomo z roczników parlamentarnych, wyczerpywać tylko zwykło siły stron obu, a bardzo rzadko, prawie nigdy do stanowczych rezultatów doprowadzić nie może. Walka ta zresztą nie odbywa się wcale na stanowisku rezolucji, lecz na innem, ciaśniejszém polu. Rezolucja w punkcie trzecim lit. *d.* żąda przeniesienia w zakres działania sejmu galicyjskiego ustawodawstwa o zasadach nauczania w szkołach ludowych i gimnazjalnych i ustawodawstwa o uniwersytetach, — delegaci wystąpili do walki o jedną tylko cząstkę téj części programu sejmowego.

Jest to rodzaj abdykacji moralnéj, — delegacja wyraźnie już przestała wierzyć w możność powodzenia walki o rezolucję, gdyby bowiem w to powodzenie wierzyła, obojętném by dla niéj być musiało, czy ustawa o szkołach ludowych przejdzie czy nie, gdyż z przyjęciem wniosku sejmowego, sejm urządziłby ustawodawstwo szkolne, stosownie do potrzeb Galicji.

Jeżeli to nie jest abdykacja moralna, tylko chęć pokazania niemcom swéj siły, w takim razie jest to krok błędny, bo z jednéj strony odsłania wprawdzie siłę, z drugiéj jednak odsłania coś, co zupełnie téj sile znaczenie odbiera, a mianowicie brak stanowczości i odwagi użycia jéj energicznie, — jeżeli z jednéj strony uderza na większość centralistyczną, to z drugiéj nie mając wielkiéj szansy pokonania jéj, a wrazie pokonania odnosząc tylko cząstkowe, negatywne, odporne, że tak powiemy i bierne zwycięztwo, które w niczem na polepszenie obecnego stanu wpłynąć nie może, ostrzega ją, żeby się miała na baczności, skupiała i gromadziła. Jest to zatém mylna taktyka, środek zbyt wielki dla osiągnięcia zbyt małego celu.

W każdym więc razie ta odrobina stanowczości, jaką delegacja okazała we środę, jakkolwiek pocieszająca pod tym względem, że okazuje iż i większość delegacji naszéj zaczyna się poczuwać do potrzeby zrobienia czegoś, — nie może nas pogodzić z polityką delegacji, ani skłonić do odstąpienia od programu, który poważamy się jéj doradzać, z najgłębszém przekonaniem, że nie droga półśrodków, lecz stanowcze i energiczne wystąpienie będzie jedynie zbawiennem dla sprawy autonomji galicyjskiéj.

Ażeby nas mylnie nie tłómaczono — jak tego już nieraz bywały przykłady — zwrócić musimy uwagę, że nie wchodzimy tu w merytoryczny rozbiór wniosku przejścia do porządku dziennego ze względu na ustawę dla szkół ludowych; rozbieramy tylko taktykę delegacji ze względu na jéj obecne stanowisko w radzie państwa, i na stadjum, w jakiém się znajduje sprawa rezolucji. Zastrzegamy zatém, że ze słów naszych nie należy wyprowadzać wniosków, że delegacja źle zrobiła, żądając odrzucenia ustawy dla szkół ludowych; wiemy, że ta ustawa ze stanowiska autonomicznego na odrzucenie zasługuje, bo samorząd krajów narusza. Nie uznajemy tylko za właściwe zużywanie jedynego środka, jaki nam jeszcze w radzie państwa do obrony rezolucji pozostał, — groźby opuszczenia rady państwa — na obronę nie całości, ale cząstki jednego punktu żądań sejmowych. Zamiast wniosku o przejście do porządku dziennego nad ustawą o szkołach ludowych, uważalibyśmy za właściwszy wniosek odłożenia téj ustawy i wszelkich innych spraw aż do uchwały nad rezolucją, połączony z zagrożeniem, że w razie odrzucenia téj propozycji, delegaci polscy poskładają mandaty i opuszczą radę państwa.

Wniosek posła Sawczyńskiego byłby takim wnioskiem objęty o tyle, o ile ustawa dla szkół ludowych Galicji dotyczéć może; nie potępiamy więc wniosku tego bezwzględnie, ale żałujemy i uważamy za błąd, że delegacja polska uznała za stosowne na nim poprzestać.

---

Od téj saméj osoby, któréj uwagi raz już drukowaliśmy, otrzymujemy list następujący:

Panie Redaktorze!

Dzienniki niemieckie jasno dają do zrozumienia naszéj delegacji, że powinna pozostać w radzie państwa i nie składać mandatów, bo do takiego kroku może ją tylko upoważnić sejm krajowy. Tak samo, tylko z innego punktu wyjścia, przemawia list umieszczony w Nrze 85 *Czasu*. Autor wyraźnie powiada, że wystąpienie przed zdaniem sprawy sejmowi krajowemu, byłoby czynem bezprawnym.

Nie mam zamiaru polemizawania, sądzę jednak, że określenie położenia i stosunku delegacji naszéj do rady państwa i do sejmu krajowego nie będzie zbytecznem.

Jaki jest ten stosunek?

Prawo z d. 21 grudnia 1867 r. powołuje posłów z krajów Przedlitawji dla wspólnéj reprezentacji (*gemeinsame Vertretung*) (§. 1) krajów ją składających. Istotnie rada państwa jest w zasadzie reprezentacją monarchji (*Reichsvertretung*).

Jednakże prawo to powołując posłów nie z powiatów, okręgów albo innych podziałów administracyjnych lub wyborczych; ale z podziałów na podstawie historycznéj, jakotéż oznaczając ilość posłów przypadającą na każdy kraj koronny i przepisując sposob wyborów do rady państwa z łona sejmów krajowych — uznaje potrzebę więcéj wybitnéj reprezentacji każdego z tychże krajów.

Jeżeli prawo czuje potrzebę przedstawiennictwa potrzeb i wymagań specjalnych pojedynczych prowincji, to bez zaprzeczenia delegacja nasza najzupełniéj odpowiada duchowi prawa. Jest ona najspecjalniéj prowincjonalna. Czynami swemi wskazuje, że najgłówniejszym przedmiotem jéj działania jest obrona interesów Galicji. Osobne stanowisko delegatów polskich, ich solidarność, mowy ich i wnioski do praw i poprawki do projektów, odnoszące się prawie jedynie do interesów galicyjskich, a wreszcie obrona rezolucji sejmowéj, dokładnie oznaczają to specjalne stanowisko naszéj delegacji i stosunek jéj do rady państwa.

Pomimo tego wyłączającego się stanowiska delegatów do rady państwa, żadnemu z nich ani sejm, ani bezpośredni wyborcy nie nakazywali bronienia rezolucji albo jakiegokolwiek innego postanowienia. Nie dawano im żadnéj instrukcji, bo przepisy takie nie zgadzają się z wolnością i samodzielnością posłów. Jakoż prawo publiczne dziś w Austrji obowiązujące określa ten punkt na wzór wielu innych. §§. 7 i 16 z prawa wyżéj przytoczonego, stanowią, że wybór posłów nastąpi z sejmów krajowych; wybrani jednak nie mają przyjmować żadnych instrukcji od swoich wyborców.

Zasada więc wolności poselskiéj i prawo stanowione, zabraniają przyjmowania instrukcji, a już naturalnem następstwem tego przepisu jest nieodpowiedzialność p r a w n a deputowanych przed wyborcami. Ta wolność działania deputowanych dostatecznie określa obowiązki i położenie naszych delegatów w rzeczy złożenia lub zatrzymania mandatów. Nie otrzymywali żadnych instrukcji, nic im nie narzucano, przyjęli obronę rezolucji i potrzeb Galicji zupełnie dobrowolnie, są więc wolni w swojém działaniu. Mogą złożyć lub zatrzymać mandaty. Zabraniać lub upoważniać ich do tego sejm nie ma żadnego prawa.

Chciałbym, panie redaktorze, na tę poselską wolność położyć jak największy nacisk. Jest ona warunkiem koniecznym prawdziwego rządu parlamentarnego, gdzie tak rząd jak i reprezentacja wychodzi z z zaufania wyborców do wybranego. Czy kraj co traci na tém? Odpowiadam, że — nic; bo właśnie ta wolność, to zaufanie, ta nieodpowiedzialność p r a w n a prowadzi za sobą odpowiedzialność m o r a l n ą.

Co to jest odpowiedzialność moralna? Oto przeświadczenie, że poseł ma reprezentować potrzeby, dobro ogółu; że spełnienie tego jest jego obowiązkiem obywatelskim; że niepojęcie go jest wykroczeniem wobec narodu; że ten naród ma prawo odepchnięcia tego, który niedołęztwem, głupotą, brakiem odwagi, krzywi jego działania, jego dążenia; że zamiast zaufania zdobiącego każdego obywatela może mu ten naród odpowiedzieć słuszną nieufnością.

Z tém przekonaniem inaczéj się pracuje, lepiéj się działa. Objawia się p o t r z e b a c z ę s t s z e g o p o m ó w i e n i a z w y b o r c a m i, rozpatrzenia się w ich potrzebach, oświecenia w ich dążnościach, wskazania na potrzeby nietylko jednéj gminy, jednego miasta, jednego stanu, ale na dobro ogółu, wyjaśnienia konieczności chwilowych ofiar i ciężarów dla zysków w przyszłości. Wtedy może poseł nie jechałby po skończeniu sesji do domu spokojnie spocząć na laurach, ale powiedziałby swoim wyborcom co zrobił, co daléj wspólnemi siłami zrobić wypada, bo wiedziałby, że za nim stoi siła, która mu dała władzę w rękę, ale która ma prawo mu ją odebrać.

Przy téj jawności i dzienniki mogłyby o wszystkiém donieść, a przez nie kraj nareszcie dowiedziałby się z czynów, jakich ma ludzi. Z drugiéj strony wyborcy przekonaliby się, że posyłając człowieka do zgromadzenia reprezentacyjnego, składają niejako losy swoje w jego ręce; że on robi prawa, które ich mają obowiązywać, które ich podniosą, dadzą im nowe pole działalności, rozwoju, albo też skrępują ich dążenia, ich najsłuszniejsze chęci; że tym sposobem wybierając posła niesumiennie, bez myśli, kładą sobie nóż na gardło; że sąsiedzkie stosuneczki, koteryjne wyborcze intrygi, nie powinny mieć miejsca tam, gdzie idzie o przyszłość kraju. Wtedy tylko może się rozwinąć ta prawdziwa solidarność między krajem a posłami, kiedy każdy krok, każde postanowienie reprezentacji będą uznane za potrzebne dla kraju, a jako takie poparte siłami ogółu. Opozycja wtedy jest możebną.

Dla naszego kraju taka postawa, takie życie jest stokroć ważniejszém jak dla innych; bo tam gdzie większa część narodu w okropnych więzach, omdlewająca zwraca wzrok do braci, szukając ich tchu żywotnego, dowodu ich myśli, zajęcia, czucia narodowego, jako jedynego środka chroniącego od śmierci — tam opieszałość, brak przejęcia się dobrem ogółu można porównać do usunięcia kropli wody od ust brata umierającego z pragnienia.

Czy głębokie przekonanie od odpowiedzialności moralnéj posła nie przyniosłoby moralnego i umysłowego zysku wyborcom i wybranym?

Przyjm, panie redaktorze, wyrazy szacunku przy sposobności posłania kilku pytań nieodłącznych od charakteru

*Ciekawego Abonenta.*

---

## Wiadomości polityczne i korespondencje.

*Z.* **Warszawa** *20 kwietnia.* (Kor. „Kraju“) Mogliście już z artykułów umieszczonych w dziennikach finansowych paryzkich, belgijskich, niektórych niemieckich, a nawet z polskich w Prusach wychodzących dowiedzieć się o wrażeniu, jakie tu u nas robi zmiana statutów podstępnie otrzymana, potém najosobliwsze w świecie pokrzywdzenie akcjonarjuszów kolei warszawsko-wiedeńskiéj przez teraźniejszą radę zarządzającą, na korzyść pp. założycieli. Cała ta historja dla niefachowych ludzi może być ciemną, ale gdyby ją można w sposób przystępny wyłożyć, zdumiałaby zuchwalstwem, z jakiém sobie postąpiono względem bezbronnych akcjonarjuszów. Strasząc policją i Sybirem tych, coby się na zebraniu opierać śmieli; wymożono na słabych i przelękłych ustępstwo paru miljonów dla pp. założycieli, w sposób w całéj Europie niepraktykowany. Baron Muschwitz przewidując, że kolej warszawsko-wiedeńska niezawsze może dawać tak piękne dywidendy, na najlepszych z nich oparł rachubę i zamiast pewnych ewentualnych procentów, kazał sobie jak najrealniejszy zapłacić kapitał, a że go nie było, zaciągniętą pożyczką obciążono towarzystwo.

Nie chcę was nudzić tą sprawą obszernie wyłożoną w dzienniku *Finance* (Nr. 12). Rzecz zdawała się już załatwiona, akcjonarjusze odarci i koniec. Tymczasem po tak bezprzykładnym i podstępnym kroku, nie jest jeszcze bezprzykładne na blizkiém zebraniu akcjonarjuszów podniesienie téj sprawy na nowo. U nas tu słychać, że bankier Leopold Kronenberg chce w imieniu akcjonarjuszów kolei warszawsko-wiedeńskiéj wystąpić przeciwko dzisiejszéj radzie, pozywając ją o zły zarząd, nadużycia, niepilnowanie interesu towarzystwa, którego rada jest przedstawicielką i których obrona jest jéj obowiązkiem. Bardzoby to było pożądaném i bardzo potrzebném, gdyż nadużycia bezkarne mnożą się codzień, a brak odwagi cywilnéj nawet w najprostszych i najsprawiedliwszych interesach odezwać się nie dopuszcza. Wszyscy akcjonarjusze kolei warszawsko-wiedeńskiéj powinniby pragnąć, aby stan teraźniejszy, nielegalny, obalonym został i wyzyskiwanie naiwności polskiéj przez niemców powstrzymane zostało.

---

*(L)* **Lwów** *21 kwietnia.* (Koresp. „Kraju“). Pozwólcie mi w dzisiejszym liście pomówić o banku hipotecznym, o stosunku jego do kraju, o korzyściach, jakie krajowi przynosi i przynieść może.

Bank hipoteczny, podobnie jak galicyjskie towarzystwo kredytowe, daje pożyczki na dobra ziemskie i na realności miejskie, z towarzystwa kredytowego zupełnie wykluczone. Pożyczki bank daje w 6-cio procentowych listach hipotecznych i prócz tego procentu pobiera jeszcze 1 od sta rocznie prowizji bankowéj, oprócz amortyzacji, na różną liczbę lat rozłożonéj.

Są więc pożyczki te daleko droższe niż w towarzystwie kredytowém, zwłaszcza iż kurs listów hipotecznych bardzo jest nizki, wysokości procentu wcale nieodpowiedni. Dziś bowiem, chociaż kurs ich w ostatnich czasach znacznie się podniósł, listy hipoteczne stoją prawie na równi z 5-cio procentowemi galicyjskiemi listami zastawnemi.

Pomimo drogości swych pożyczek, bank hipoteczny w r. 1868 wydał jednak trzy miljony w listach hipotecznych i to w przeważnéj części na dobra ziemskie, gdyż pożyczki na realności miejskie zaledwo do pół miljona dochodziły. Galicyjskie towarzystwo kredytowe wydało w tym samym przeciągu czasu tylko 355,000 złr. w listach zastawnych, spłacono mu zaś nad plan umorzenia 417,000 złr. prawie samemi listami zastawnemi, tak iż suma tychże listów znajdująca się w obiegu, w r. 1868 nietylko nie wzrosła, lecz się o kilkadziesiąt tysięcy zmniejszyła.

Cyfry powyższe stwierdzają dobitnie to co w listach moich o galicyjskiém towarzystwie kredytowém, w dzienniku waszym zamieszczonych, wypowiedziałem, względem konieczności, żeby towarzystwo kredytowe dotychczasowy formalizm swój biórokratyczny na tryb bankowego postępowania zmieniło. Dlaczegóż bowiem wielu bardzo ziemian woli zaciągać drogie pożyczki w banku hipotecznym, chociażby je w towarzystwie kredytowém daleko taniéj dostać mogło? Jedynie a przynajmniéj głównie dlatego, iż bank hipoteczny zajmuje się komisową sprzedażą wypożyczonych listów hipotecznych i uzyskaną ztąd sumą spłaca wierzytelności na dobrach ziemskich już intabulowane, miejsce ich w tabuli zajmując. Tym sposobem bank hipoteczny w r. 1868 towarzystwo kredytowe z wielu pozycji tabularnych mógł zepchnąć, pomimo iż dłużnik dogodność, którą mu bank hipoteczny wyświadczył, drogim procentem opłacać musi.

Bank hipoteczny czyni dziś to, co przez tyle lat czyniły austrjacki bank narodowy i austrjacki zakład kredytu ziemskiego (Boden-Credit Anstalt). Chociaż zaś pożyczki w banku hipotecznym drożéj jeszcze kosztują niż w dwóch tych obcych zakładach, to jednak zaciąganie w nim pożyczek mniéj jest dla kraju szkodliwém niż zaciąganie ich w obcych zakładach już z téj przyczyny, że prowizja bankowa, którą każdy z tych zakładów pobiera, w kraju zostaje, nie wędrując z Galicji do kieszeni akcjonarjuszów obcych zakładów.

Obok pożyczek hipotecznych, zaliczki na papiery publiczne są dotąd głównym przedmiotem działań banku hipotecznego. Zaliczki te dochodziły w r. 1868 do wysokości przeszło dwóch miljonów zł. w. a. I pod względem tych zaliczek bank hipoteczny konkuruje skutecznie z galicyjskiém towarzystwem kredytowém, które z funduszu swego rezerwowego zaledwo pół miljona na téj drodze ulokować zdołało, chociaż na szóstym poprzestaje procencie, bank zaś hipoteczny 7 od sta opłacać sobie każe.

Pochodzi to po części ztąd, iż towarzystwo kredytowe daje zaliczki tylko na swoje listy zastawne i na galicyjskie obligacje indemnizacyjne, bank zaś hipoteczny na wszystkie papiery publiczne na giełdach austrjackich notowane; następnie zaś ztąd, iż w banku hipotecznym zamienić można w każdym czasie papier w zastaw dany na inny, co dla spekulantów giełdowych wielkiém jest i nieocenioném ułatwieniem. Nadto bank hipoteczny daje zaliczki na papiery publiczne, które na rzecz tychże spekulantów na giełdzie wiedeńskiéj kupuje, w Wiedniu je zostawiając w celu sprzedania ich w właściwéj chwili. Tym sposobem pośrednicząc w grze giełdowéj bank hipoteczny, oprócz procentu zyskuje prowizję bankową, która w r. 1868 do 36,000 złr. dochodziła.

Pod względem społeczno-ekonomicznym operacje tego rodzaju są niejako ujemną stroną banku hipotecznego i każdego podobnego finansowego zakładu. Podsycają bowiem grę giełdową, ową namiętność nagłego zbogacenia się bez pracy, która już całe mienie tylu rodzin pochłonęła a w ogóle od pracy na polu rolnictwa i przemysłu odwodzi.

Do jak znacznych zaś rozmiarów gra ta u nas dochodzi, wnosić można ztąd, iż prócz banku hipotecznego są jeszcze we Lwowie samym trzy inne zakłady finansowe, które się głównie pośredniczeniem w niéj zajmują. W banku hipotecznym obroty te giełdowe wynosiły w roku 1868 przeszło 12 miljonów, w filji austrjackiego zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu do 16 miljonów, według sprawozdania centralnego zarządu tegoż zakładu. Nieznane są cyfry obrotów filji banku anglo-austrjackiego i banku zastawniczego, dziś bankiem ogólnych obrotów zwanego. Sądzę, iż nie o wiele różnić się będą od cyfr powyższych, tak iż ogół gry giełdowéj w saméj tylko wschodniéj Galicji, corocznie do 50 miljonów dochodzi.

Cyfra to ogromna na kraj nasz biedny i przeważnie rolniczy. Ileż to głów zajętych li tylko giełdowemi, nieprodukcyjnemi kombinacjami, ile kapitałów, któreby rolnictwo i przemysł zasilać mogły!

Pozostaje mi jeszcze pomówić o innych gałęziach działań galicyjskiego banku hipotocznego, co jednak dla szczupłości miejsca do przyszłéj méj korespondencji odłożyć muszę.

---

**Poznań**, *20 kwietnia.* (Kor. „Kraju.“) W uwagach nad rozprawą p. Stanisława Koźmiana w ostatnim liście naszym zamieszczonych, skonczyliśmy rzecz na ocenieniu jego charakterystyki w i e ś n i a c t w a poznańskiego. Zastanówmy się teraz w kilku słowach nad tém, co mówi o warstwach wyższych naszego społeczeństwa.

Autor wspomina z kolei o m i e s z c z a ń s t w i e i s z l a c h c i e, — klasyfikacja, przeciw któréj nicbyśmy nie mieli, gdyby p. Koźmian tych rozróżnień s p o ł e c z n y c h, nie wynosił równocześnie do znaczenia jakichś różnic polityczno-temperamentowych. „Szlachta — mówi autor, nie zmieniwszy się w swoich uczuciach, coraz jednak mniéj trudni się polityką, — mieszczaństwo coraz więcéj; chęć dobrobytu absorbuje pierwszą, ambicja drugie.“

W dalszym ciągu wywodu p. Koźmiana

---

## PRAKSEDA:

POWIEŚĆ Z CZASÓW WOJNY TURECKIÉJ

przez

**Edmunda Chojeckiego.**

CZĘŚĆ DRUGA.

(Ciąg dalszy.)

Sam wreszcie strój oznajmił wojskowych z chrześćjańskiéj Europy.

Pojaw zachodniego żywiołu śród tureckich szeregów niesłychanie rozjuszył moskali. Zaczém zwrócili główne wysilenie ku miejscu, gdzie Rudolf i angielskie młodzieniaszki z szablą w dłoni popychali do walki muzułmańską kolumnę. Żadnego z nich nie trzeba było odszukiwać. Wszyscy na przodzie. Runęła ku nim nawałnica piechurów. W oka mgnieniu oddzielono ich i obsaczono. Krępy moskiewski saper z twarzą owiniętą zakrwawionym łachmanem suwał naprzód rysiemi podskoki. Jednem cięciem topora otworzył czaszkę angielskiemu pacholęciu. Głowa nieszczęśnika przepołowiona rozwarła się aż do szyi, biała wewnątrz od mózgu i czerwona od krwi. Padł, ani miał czasu westchnąć. Przed Rudolfem i dwoma pozostałymi oficerami królowéj Wiktorji wał z trupów hamował rozpęd napastnika. Wszyscy trzej z odrzuconą na bok szablą bronili się poprostu żołnierskim bagnetem, podczas gdy Gabor, schwyciwszy za koniec lufy, ciężkim karabinem zakreślił dokoła strasznego młyńca i rozbijał jak maczugą falącą się mu ku stopom rozbestwioną hałastrę. Kolba Gaborowéj broni rumiana od krwi, zamek potrzaskany, zwichnięta lufa, za każdym rozmachem pędziły w powietrze grube kęsy wyszarpanego ciała.

— Żywcem ich w niewolę!... Żywcem! — zagrzmiał głos skrytego za szeregiem oficera moskiewskiego.

Jeden z anglików przyłożył prawie lufę rewolwera do twarzy pierwszego żołnierza i wystrzelił ostatni swój nabój.

— Bij na śmierć! na śmierć przeklętych sukinsynów! — zaryczało wraże żołdactwo.

Jeszcze jedna fala, a już Rudolfowi i jego towarzyszom spadała na kark cała tłuszcza napastników. Ciało zwarło się z ciałem. Wkrótce zamęt pochłonął wszystkie szczegóły boju. Szczupłe grono europejskie już miało uledz bez ratunku, gdy nowy wypadek zmienił nagle postać rzeczy. Turcy spieszyli na odsiecz. Wiódł ich człowiek olbrzymich kształtów, roziskrzonego wzroku i osobliwie dzikiego oblicza. Właśnie Rudolf łamał się na ostre z garścią żołnierzy, gdy olbrzym zacięty kosiarz na głowy nadbiegał mu z wyzwoleniem od morderczych objęć. Huf muzułmański walił się naoślep za utorowanym śladem. Zrównała się walka, niebawem Moskwa poczuła uginające się pod sobą kolana. Kłute żelazem w grzbiet, na wszystkie strony rozprysły się szyki. Broń ciskając za sobą, wyłamywały sobie drogę śród oczeretu jak trzoda dzików napieranych przez zajadłą psiarnię. Rudolf pogonił w pęd za swoim wybawcą. Był nim Daud, ów cygan, przyjaciel z Szumli, syn wyklętego szczepu, który tą usługą płacił braterski uścisk dłoni, jakim Rudolf był go powitał w głównéj kwaterze Omera baszy.

Z przeciwnéj strony, jak również na całéj wojennéj linji, niby mak polny, czerwieniły się tureckie krymki. Szare czapki moskiewskich żołnierzy, znikły co do ostatniéj. Z oddali tylko dolatywał chrapliwy odgłos trąby, przyzywający na odwrot. Baszy-buzuki dobijali rannych i uprzątali wyspę z ostatnich włóczęgów i ciurów. Główna siła wojska przebywała kłusem krótki most zarzucony między wyspą Ramadanu a przeciwnym brzegiem Dunaju i spieszyła przytulić się do całéj armji moskiewskiéj, obronnie roztasowanéj na wzgórzach Dżurdżewa. Skończyła się bitwa. Śmierć mogła pochwalić się bogatém żniwem. Dwa tysiące trupa moskiewskiego zalegało wyspę. Straty turków były niemniejsze.

Tymczasem naczelny wódz wojsk ottomańskich, Omer basza, dnia 11go lipca, czyli w cztery dni po bitwie na wyspach, z pięćdziesięcią tysiącami ludzi opuszczał Szumlę i wkraczał do Ruszczuka. Turcy już byli wznieśli kilka redut na owładniętém świeżo pobojowisku. Omer basza rozkazał przygotować wyspę do obrony. W przeciągu sześciu dni, stanął silnie owarowany obóz na sto tysięcy żołnierza. Wzięto się zarazem do zarzucenia statkowego mostu na Dunaj. Wódz przewidywał blizką konieczność przeprawy wszystkich tureckich sił na drugi brzeg rzeki.

Moskale pomimo to zdawali się nieruszać z miejsca. Z wyżyn ruszczuckich wałów, wyraźnie można było rozeznać czarne ich mrowiska sznurkujące po grzbietach pagórków, które pomarszczoném półkolem obejmują rumuńskie miasteczko, Dżurdżewo. Co do saméj mieściny, w téj pustki i milczenie zdawały się samowładnie panować. Ani śladu żadnego ruchu.

Niekonieczny to dowód, że moskale całkiem się byli wynieśli. Omer basza przywiązywał pewną wagę do nabycia w téj mierze dokładnych przekonań. Nazajutrz, po przybyciu do Ruszczuka, w obec kilku oficerów, oznajmił swoje życzenie. Rudolf zaofiarował się na posłannictwo i Serdar-Ekrem przyjął jego ofiarę tém chętniéj, że dobrze już wiedział, jak się był sprawił nowy zaciężnik podczas bitwy na wyspie.

Około piątéj wieczorem Rudolf i Gabor stanęli wraz z końmi na promie, który wiązał stosunki między Ruszczukiem a wyspą Radamanu. Przeprawa trwała blisko pół godziny. Powietrze tego dnia ziało zaduszną tłoką, gęste obwisłe a czarne chmury, muskały prawie ziemię, podczas gdy od strony przeciwnéj miejscu, ku któremu zmierzał Rudolf, słońce prażyło okolicę żarem do niewytrzymania. Oczywiście płomienista gwiazda i burza swarzyły się między sobą, kto ma zawładnąć pod niebem. Wkrótce zwycięztwo téj ostatniéj pokazało się niewątpliwém.

Kilka kropel deszczu szerokich jak talary, zapowiedziało bezzwłoczną ulewę. Niebo zaszło czarnym całunem; ostatnie promienie pierzchającego słońca, zatonęły w gęstéj kłębinie chmur. Prysły nareszcie górne upusty i deszcz rzęsisty, potopowy, zaczął siec powietrze równoległym strumieniem. Jednoroczny chyba zapas wilgoci, wylewał się tak odrazu na ziemię. Prom coraz więcéj nabierał w siebie wody; szczęściem, dziesiątek sążni przedzielał go zaledwie od wyspy; przewoźnicy podwoili siły i osadzili go na brzegu. Na wyspie żadnego dachu, żadnego pozoru ochrony; ziemia poplamiona wszędzie śladami ostatniéj walki. Wystraszone odgłosem końskiego tententu, zrywały się na skrzydłach stada kruków, tych wielkich zamiataczów pobojowiska, które właśnie kończyły uprzątać wyspę z niepogrzebanych przez niedbalstwo trupów.

Deszcz podczas wojny staje wprawdzie naprzekor pośpiechowi poruszeń, ale pomimo to nie wzbrania kroczyć naprzód. Rudolf i Gabor dosiedli koni. Oficer ruszył przodem, spiął rumaka ostrogami i rozpuścił mu wodze, pragnąc czémprędzéj wydobyć się z wyspy i poszukać ochrony pod dachami miasta rozłożonego najwięcéj o harmatni wystrzał.

Oba znikli w gęszczy wierzb i oczeretu podszytéj wszelkiego rodzaju głogiem i krzewiną. Ścieżka kręta, połamana dziwacznie, wiła się wężowym składem; jeźdzcy przebojem zaledwie torowali sobie szlak; co chwila musieli się zatrzymywać; piersiami koni łamali gałęzie tamujące im drogę, podczas gdy konary z wysoka obwisłe chłostały im twarz w przelocie i odzież darły na szmaty. Deszcz lał jak z cebra.

Inny kłopot po miejscach, gdzie działa moskiewskie naprzełam wyżłobiły drogę. Tam oczeret z korzenia wyłaman, ściśniętym kobiercem zaścielał szlak; ulewa omyła go z kurzu i zamieniła w istną ślizgawicę. Koń Rudolfa ciągle drażniony ostrogą, oszołomion grzmotem i nawałnicą, załyżwował na snopach wzdłuż wyciągniętéj trzciny, stracił równowagę i zanim jeździec zdążył zerwać go cuglem, przewrócił się na cztery kopyta, brzuchem do góry.

Gabor podniósł rozpaczny krzyk.

W mgnieniu oka stał już na ziemi tuż obok pana. Opatrzność atoli; sławna opiekunka pijaków z serdeczniejszą jeszcze troskliwością czuwa nad jeźdzcami.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

## Tygodnik paryzki.

(Dokończenie.)

Mówiąc o mistykach, niepodobna pominąć wybornéj anegdoty, jaką o jednym z nich, niejakim *Gagne* opowiadają. Gagne był prorokiem i miewał chwile nadzwyczajnéj ekstazy. Raz w takiéj chwili budzi swoją żonę, a działo się to wśród nocy i na szóstém piętrze jednego z domów ogród Palais-Royal otaczających.

— Niewiasto! — powiada do niéj z uro-

dostaje się predykat „ludzi rozsądnych, umiarkowanych, trzeźwo widzących,“ szlachcie, czyli synonimowi jéj w polityczno-społecznym słowniku p. Koźmiana, większym właścicielom; zarzut „radykalizmu i politycznego sangwinizmu“ zdaje się natomiast spadać na mieszczaństwo.

Klasyfikacja podobna jest tylko świadectwem nieznajomości naszych stosunków. Autor znalazłby przy bliższém rozpatrzeniu się w społeczeństwie naszém, w szeregach mieszczaństwa, zamożniejszego zwłaszcza, żywioł „umiarkowany i zachowawczy“ reprezentowany niemniéj silnie, jeźli nie silniéj, jak w szeregach szlachty, kryjącéj stosunkowo najwięcéj jeszcze niedobitków tego, co było niegdyś u nas stronnictwem ruchu, a czego dzisiaj nie ma lub prawie nie ma.

Postępujmy przecież daléj w naszym rozbiorze charakterystyki stosunków poznańskich p. Stanisława Koźmiana. Politycznie zna tylko p. Koźmian trzy u nas odcienia, owych „ludzi rozsądnych i umiarkowanych,“ dzielących się na tak zwane stronnictwo katolickie i zastęp składający się „po większéj części z większych właścicieli ziemskich, nie mający w sobie nic wybitnego, a czujący tylko prawie instynktowy wstręt do wszelkiego rodzaju radykalizmu.“ Jako trzeci odcień zna jeszcze autor u nas stronnictwo „sangwiniczno-patrjotyczne,“ „widoczne, według niego, bardzo w publicystyce, ruchliwe, krótko widzące,“—pomijając dalsze jeszcze epitety ujemnego znaczenia,—stronnictwo, którego szczerze powiedziawszy, my tutaj jako stronnictwa dopatrzeć się nie możemy, które przecież konserwatywna wyobraźnia autora wywołuje nietylko z nicości, ale co więcéj powołuje do znaczenia, jakiego nie ma.

Sympatja p. Koźmiana, znającego u nas tylko bierną masę chłopstwa, deklamujących w próżni sangwiników, oddanych pobożnym praktykom ultramontanów, stojących na uboczu konserwatystów—egoistów szlacheckich—sympatje, o które wcale zawadzać nie myślimy, stoją bardzo wyraźnie, wcale nie dwuznacznie, po stronie owych dwóch ostatnich żywiołów, składających się według niego na definicję naszego stronnictwa zachowawczego.

Stronnictwo katolickie składa się z ludzi „prawdziwie znakomitych, dystyngowanych, świadczących wiele dla miłosierdzia;“ drugi odcień zachowawczy ma, jak już powiedziano, zasługę „wstrętu do radykalizmu, jest polskim z natury, z zacności, z krwi i kości.“ Mimo to przyznaje autor, iż oba odcienie poznańskiego konserwatyzmu stanowią dzisiaj martwy w gruncie rzeczy kapitał dla sprawy narodowéj.

O tak nazwanych ultramontanach wyraża się autor z chwalebnym eufemizmem, „iż stronnictwo to doszło do przekonania, że łatwiéj będzie w księztwie ocalić katolicyzm, jak polskość“ i o konserwatystach „czujących instynktowe wstręty do radykalizmu,“ wyznaje autor również, iż „zacny ten i polski odcień coraz więcéj zaczyna chorować na obojętność.“

Nie myślimy przeczyć bynajmniéj, iż autor ma pod tym względem najzupełniejszą słuszność, a że charakterystyka jego odznacza się niepospolitą trafnością. Jest tak istotnie, jak autor mówi.

Ultramontanie nasi (przepraszamy za wyraz, jeżeliby się nie miał podobać, ale lepszego a nadewszystko krótszego i zrozumialszego chwilowo znaleźć nie umiemy) stoją dzisiaj rzeczywiście poza obrębem działalności narodowéj. Sypiąc hojną ręką na Rzym, na zakłady miłosierdzia, na powstające u nas męzkie i żeńskie klasztory, ograniczają się względem wszelkich prac narodowych, w których przestali brać udział a przynajmniéj inicjatywę, na stanowisku bezpłodnego krytycyzmu. Nie widać ich ani w komitetach wyborczych, ani na urzędach publicznych, ani w kole sejmowém, ani w towarzystwie przyjaciół nauk, ani w towarzystwie rolniczém, ani w żadnym innym organizmie mającym na celu ubezpieczenie i przechowanie żywiołu narodowego w Poznańskiem. Gdzie zaś są, zajmują stanowiska podrzędne, jakoby od niechcenia tylko, nieodpowiednie ani swéj kwalifikacji umysłowéj, ani towarzyskiéj, ani materjalnéj wreszcie. Stronią od udziału we wszystkich pracach narodowych, z których każda, choćby najniewinniejsza, choćby zabezpieczona jak najwarowniéj paragrafami i artykułami publicznego prawa, trąci im przecież zdala już *assa fetidą* radykalizmu. Działalność ich, dystynkcja, znakomitość obrócona na inne pole, na pole katolicyzmu, na którém rzeczywiście czynią wiele.

Nawiasowo powiedziawszy, jest nam ten odcień konserwatyzmu naszego sympatyczniejszym od owego drugiego, bo żyje i pracuje przynajmniéj dla jakiejś idei, nie zamknięty jedynie tylko, jak ów drugi, „zacny, polski z natury a nie odznaczający się niczém, jeźli nie instynktowym wstrętem do radykalizmu—“ w ciasnym zakresie najpospolitszych wygódek i przyjemności życia.

Autor, nie przeczymy, ocenił słusznie pierwszy, poznał widocznie dobrze drugi odcień konserwatyzmu, obmyślił jednak mniéj prawdziwie i trafnie istnienie „sangwinizmu patrjotycznego“ u nas. Summa spostrzeżeń składających się na podaną przez niego charakterystykę poznańskiego społeczeństwa, gdyby te spostrzeżenia były wyczerpujące i prawdziwe, świeciłaby rezultatem straszliwie ujemnym w dzisiejszéj księdze prac i usiłowań teraźniejszości polskiéj. — Chłopstwo, massa bierna, szlachta i mieszczaństwo składające się z sangwiników deklamujących w próżni, ultramontanów „przekonanych, że łatwiéj w księztwie ocalić katolicyzm, jak polskość,“ z „konserwatystów bezbarwnych wreszcie, chorujących coraz więcéj na obojętność,“ — otóż sens moralny lustracji warstw i części składowych społeczeństwa poznańskiego, po za któremi autor nic już nie zna.

Wrazie prawdy podobnego rezultatu, nie pozostałoby istotnie nic innego, jak uważać dzieje polskości u nas zą księgę zamkniętą bezpowrotnie, położyć na niéj żałobny krzyż i podpisać go z rezygnacją godłem fuimus. Tak jednakże jeszcze u nas nie jest, a charakterystyka szanownego autora rozprawy o związku północno-niemieckim, choć pod wielu względami trafna i prawdziwa, grzeszy przecież w analizie części składowych naszego społeczeństwa bardzo ważną a uderzającą szczerbą, przepomnieniem żywiołu, do którego autor zbliżyć się nie znalazł zapewnie czasu i sposobności.

Szczerbę ową w analizie p. Koźmiana, wypełnia w rzeczywistości i codziennych kolejach naszego zbiorowego życia właśnie nieco innego, jak to, co pismo wasze tak słusznie i tak prawdziwie, wbrew wszystkiemu co o tém ktokolwiek bądź powiedział, — nazywa stronnictwem narodowém. Szczerba analizy p. Koźmiana wskazuje jakoby naumyślnie nietylko miejsce, ale nawet i nazwę zastępowi, którego zadaniem istnieć i żyć dla idei narodowéj polskiéj pośród żywiołów, które dla niéj istnieć i żyć nie umieją lub nie chcą.

Społeczność mająca za podstawę żyzną ale czekającą jeszcze naprawy niwę chłopską, za żywioły składowe, obojętność bezbarwnych konserwatystów, religijną zabiegłość kosmopolityzum ultramontańskiego, deklamacyjność problematycznego istnienia patrjotów — sangwiników, — byłaby straconą dla sprawy narodowéj, gdyby nie było stronnictwa narodowego czuwającego nad chłopstwem, centralizującego martwość ultramontańską, cucącego obojętność bezbarwnych konserwatystów, karcącego wreszcie fenomenalnie rzadkie objawy fantazji radykalno-sangwinicznéj.

Przypatrzmy się wszystkim szczegółom objawów życia naszego publicznego, stanowiącym, mniejsza iż chlubę i zaszczyt Poznańskiego w oczach innych ziem dawnéj Polski, ale będącym, co ważniejsza, żywą rękojmią istnienia bytu naszego narodowego tutaj, i najskuteczniejszym puklerzem jego bezpieczeństwa. Przypatrzmy się naszym komitetom wyborczym, naszym gronom poselskiém, naszemu towarzystwu rolniczemu, naszemu towarzystwu pomocy handlowéj, towarzystwu przyjaciół nauk, towarzystwu wspierania urzędników gospodarskich, nowo założonemu towarzystwu wspierania interesów moralnych ludności polskiéj, — a przekonamy się, że ani „zacny, ale obojętny konserwatyzm,“ ani „dystyngwowany i znakomity, ale wolący bronić katolicyzmu aniżeli ratować polskość,“ ultramontanizm, ani bajeczny „sangwinizm“ nie przykładają żywotnie i stanowczo ręki do owych prac i żądań prawdziwie narodowych.

Młodzież mianowicie, młodzież wychowana w pojęciach swego zastępu „dystynkcji“ i młodzież wyniańczona w nawyknieniach i narowach owego drugiego zastępu, „zacnego ale chorującego na obojętność,“ jakże zgodnie podała sobie ręce na ołtarzu wzniesionym z wygódek życia, przyjemności osobistych, wstrętu od pracy publicznéj i najdoskonalszego egoizmu.

Jakżebyśmy życzyli sobie uczynić autora rozprawy O związku północno-niemieckim i wszystkich ludzi dobréj wiary i woli świadkami pierwszych lepszych wyborów naszych, pierwszych lepszych walnych zebrań towarzystw naszych, jak np. choćby tylko towarzystwa rolniczego, — aby ich przekonać, jak mało przydatnym materjałem na tém właśnie polu są nasi ultramontanie i nasi obojętni konserwatyści.

Zadania te podejmują i wypełniają według najlepszéj woli, wiedzy i umiejętności, ludzie stronnictwa narodowego, kategorja przepomniana przez p. Koźmiana, nie dająca się zaliczyć do żadnéj, o których wspomniał, a przecież widoczna i świecąca wszędzie, jeżeli nie „dystynkcją“ i „znakomitością,“ to dobrą wolą i poczciwą pracą; walcząca na wyłomie stale i wytrwale wśród nacisku obcych, wśród obojętności swoich; nie pytająca, czy walka jaką podejmuje, jest skuteczna, ale powiadająca sobie stanowczo, że ta walka jest obowiązkowa, nie poddająca się ułudnemu optymizmowi, ale nie szukająca lekarstwa na pessymizm, ani w „dystyngowanéj“ rezygnacji ultramontańskiéj, ani w sybarytyzmie „zacnych ale obojętnych.“

To stronnictwo jest u nas i żyje chwała Bogu, zasługuje na pamięć i poparcie wszechstronne jako sól naszego publicznego życia, a na wdzięczną wzmiankę w kronice bieżących dziejów naszych. Bodźcem jego, miłość sprawy ojczystéj, hasłem nie ustającém, poczciwa dla niéj praca; nadzieją i nagrodą razem, — godło: Czyń coś powinien, a będzie co może!

---

(β) **Ze Szlązka austr.** *18 kwietnia.* (Kor. Kraju.“) Władze krajowe na Szlązku i klika germanizatorsko-bielska krzątają się nie na żarty z obsadzeniem nadzorczych rad szkolnych. Tak w Opawie jak i w starostwach, wszystkie starania są ku temu zwrócone, aby powołani zostali ludzie bezwzględnie oddani ministerstwu nowéj ery i uzdolnieni do bezmyślnego i niewolniczego wykonywania rozkazów wiedeńskich. Hasłem będzie germanizacja. Dlatego można upewnić naprzód, iż nie znajdzie się tam ani jeden mąż przychylny sprawie ludu polskiego, znający i rozumiejący jego potrzeby, tak samo, jak nie będzie ani jednego uzdolnionego pedagoga! Co ztąd wyniknie? Duchowa Sadowa!

Dotąd, lud na Szlązku pod względem wychowania i oświaty stoi najwyżéj. Wobec tego, co się dzieje przy wyborze na członków nadzorów szkół ludowych, nastąpi epoka zgłupienia, protegowania chociażby najniezdolniejszych, ale powolnych w germanizowaniu nauczycieli.

Że potęga państwa austrjackiego na tém nie zyska, jest to niezawodnym pewnikiem. Szlązk austrjacki w téj części, która nosi nazwę księztwa cieszyńskiego, jest z powodu swéj polskości tamą, powstrzymującą powódź pruską. Jeżeli tamę tę zniweczą, Prusy polityczne swe agitacje posuną ponad Olzą ku Węgrom i ułatwią sobie moralną zdobycz Szlązka austrjackiego. Czy wiedeńscy centraliści o tém nie wiedzą, czy wiedzieć nie chcą, trudno dać na to odpowiedź.

*Nowiny Szlązkie*, o których pisałem wam w poprzedniéj korespondencji, przestały wychodzić z powodu braku prenumeratorów. Jest to dobry znak, świadczy albowiem, że lud, który właśnie obałamucić chciano, poznał niebezpieczeństwo i nie dał się omamić.

Redaktor *Gwiazdki Cieszyńskiéj*, pan Stalmach, odsiedziawszy czterotygodniowy areszt prasowy, wyszedł na wolność. Zdrowie jego dosyć mocno ucierpiało, lecz cóż to obchodzi wysoką prokuratorję.

Jaką miarą Temis cislitawska czasami mierzy sprawiedliwość, oto dowód: Redaktor *Gwiazdki* za to, że poddał krytyce rozporządzenie ewangelicko-szlązkiego senjora Haasego, wydane do nauczycieli szkół ludowych, został skazany na 4 tygodnie więzienia i 100 zł. w. a. utraty z kaucji; niejaki zaś Stonowski, za obrazę religji skazany na sześć tygodni, otrzymał w Bernie zmniejszenie kary na dwa tygodnie. Pan Stalmach apelował także do Berna, ale mu kary nie zmniejszono. I cóż dziwnego, on, targnął się na osobę majestatu germańskiego, Stonowski zaś, obraził tylko religijne uczucia i przekonania.

Od roku nabył na Szlązku majętność Toszonowice książe Konstanty Czartoryski. Zdawało się, że polska narodowość znajdzie w nim podporę, dotąd jednak nie widać tego, a książe ani razu jeszcze nie odwiedził swéj nowéj posiadłości, nie stara się poznać téj ziemi Piastów, a w majątku jego rządzi oficjalista niemiec. Jest to piękna tolerancja, lecz niestety, my polacy, na własnéj ziemi, nie doświadczamy jéj ze strony niemieckich nabywców.

---

**Peszt** *21 kwietnia.* Dzisiaj w południe odbyło się pierwsze posiedzenie klubu Deaka. Somsich'owi ofiarowano tymczasowo prezydencję. Deak w wstępném przemówieniu przyznaje, że stronnictwo się osłabiło, i oświadcza, iż gdyby miał przekonanie, że na innéj drodze można pewniéj dobro ojczyzny osiągnąć, byłby gotów przyczynić się sam do zwalenia dzieła ostatniego sejmu. Deak wzywa posłów, ażeby się na jedno stronnictwo zdecydowali, a potém pilnie i wytrwale do dzieła się wzięli, dyscyplin stronnictwa ściśle przestrzegali. Obradowano nad wyborem prezesa do niższéj izby i zgodzono się na Somsicha jako prezesa, na Gazjago jako wiceprezesa.

*Magyar Ujsag* donosi, że w dzień otwarcia sejmu zatkniętą będzie na zamku królewskim w Budzie nie chorągiew austrjacka czarno-żółta, jak zwykle, ale chorągiew węgierska trójkolorowa.

Pułkownik Pongratz został zamianowany komendantem honwedów w obwodzie peszteńskim; p. Rajner został wysłany jako królewski komisarz do komitatu Somogy, gdzie ciągle panuje wzburzenie przez ruch komunistyczny wywołane.

## Anglja.

**Londyn** *21 kwietnia.* W izbie niższéj angielskiéj postawiono wniosek zniesienia kary śmierci.

— Wszystkie angielskie gazety widząc mało nadziei co do położenia rzeczywistéj zapory postępowi Moskwy w średniéj Azji, doradzają rządowi swemu, aby starał się w przyjaznem porozumieniu z carstwem działać na Wschodzie. Jeden *Times* przedstawiciel sławnego miljona *(The-Milion)* czuje, że to byłoby przymierze z gorszém barbarzyństwem, niżeli w Afganistanie, i tak mówi: „Pragniemy tylko postawić z Afganistanu zaporę zaborczości moskiewskiéj. Gdybyśmy mogli wymyślić jaki mur olbrzymi, przez który sołdat moskiewski przeleźćby nie mógł; albo gdybyśmy mogli rozlać między nami i niemi jakie morze lodowate, przez któreby carskie okręta nie mogły przepływać, bylibyśmy spokojni. Teraz jednak radzi jesteśmy, że przekonaliśmy Emira, iż jedyne niebezpieczeństwo zewnętrzne, jakie mu grozi, nazywa się: Moskwa. Emir zdaje się odjechał w przekonaniu, że związek jego z Anglją nikogo w Europie, a nawet i Moskwy interesować nie powinien, gdy przeciwnie związek jego z Moskwą byłby dowodem otwartéj nieprzyjaźni dla Anglji.“

## Francja.

(*A.Sk.*) **Paryż,** *19 kwietnia.* (Kor. „Kraju“) Śmiałe i z pomyślnym skutkiem dokonane zamiary, uczyniły Bismarcka, możnaby powiedzieć, panem obecnéj sytuacji, — dziś wszystko się o niego opiera, on postrach dla wszystkich sprowadza, a każdy zakątek Europy doświadcza jego tkliwéj opieki. Działając w imieniu monarchy, z woli bożéj nie szanuje on tegoż przywileju u innych członków rodziny panujących, a jako prawdziwy rewolucjonista odsądza ich od posiadanych tronów — innym zaś je zato z dumą oddaje.

Przeszłość kanclerza pruskiego składa dowody jego genjalnych zdolności. Bismarck dziś jeden i jedyny umié korzystać z wszystkich przyjaznych okoliczności, z błędów i niedołęztwa swych przeciwników, a jako prawdziwy mąż stanu, dobrze pojmujący potrzeby obecnéj chwili, nie zadowolnia się tylko względami monarchów, ale i w miarę potrzeby spiskuje z reprezentantami różnych stronnictw ludowych. A ta to umiejętność radzenia sobie we wszelkich okolicznościach i nie uchylanie od siebie, choćby użycia środków rewolucyjnych, przynosi mu zawsze pomyślne rezultata.

Major-dyplomata wkładając berło panującego na głowę, podkomendnego sobie porucznika, zapewnił się co do spraw wschodu, że te bez jego współudziału na krok nie postąpią. Przewrotny charakter Włochów umiał tak znów na swą korzyść wyeksploatować, że omal nie namówił ich do współubiegania się o zadanie morderczych ciosów swemu dobroczyńcy. Przy pośrednictwie Prima pozbawił nienawistnie przez siebie widzianą Francję pewnego sprzymierzeńca w osobie Izabelli. A i tych figli spłatanych na psotę swych przeciwników nie było mu dosyć, poszedł więc daléj, — ze zręcznością prawdziwego konspiratora.

Znane są Bismarcka umizgi do Czechów, a dziś znów marząc od dawna o obaleniu Austrji, jak donosicie, stara się on o zawiązanie stosunków z Węgrami — lecz podobno w tym razie ścisła przyjaźń Prus z Moskwą stanowią pewną w zamiarach konspiratora zaporę. Pałając niechęcią ku Beustowi, zwycięzca z pod Sadowy niewątpliwie nie zniechęcił się niepomyślnością powyższego kroku, i pójdzie po rewanż do innych narodów, mających większą od Węgrów podstawę być niezadowolnionymi. Być jednak łatwo może, że potulność delegacji naszéj i brak życia w posągowych postaciach Galicji, powstrzyma go w chęci porozumienia się z naszemi wielkościami, bo i na cóż mogą mu przydać się ci, co tak usilnie dobijają się o zaszczyt podporządkowania własnych interesów obcym, a którzy to w logicznem tego następstwie, doprosili się o przyjęcie jak największego podatku krwi, aby tylko tém wzmocnić potęgę tych, którzy drżą na samą myśl, że polacy mogliby kiedyś poprosić komendy narodowéj obrony w polskim języku. Lecz, że to nie moja rzecz, jak sobie tam radzi Bismarck z Austrją, wracam więc do spraw wewnętrznych Francji.

Paryżanie i w ogóle francuzi, przepełnieni niechęcią ku zwycięzcy z pod Sadowy, korzystając, że ten więzić ich nie jest w możności, cały swój gniew sprowadzają do pisania dowcipnych pamfletów przeciwko Bismarckowi, wydają wreszcie mapy, na których państwo pruskie już nie istnieje. Zręczniéj zato postępuje sobie kanclerz pruski, w milczeniu ale uważnie śledzi wszelkie tutejsze wypadki, szpiegów gromady w tym celu utrzymuje w Paryżu.

Nieraz doznaje on w tym względzie zawodu, boć przecie policja francuzka uważana jest za najlepszą w świecie, — a ztąd téż zdarza się, że nadesłane z Prus indywiduum z tajnemi zleceniami, jest już oddawna agentem tutejszéj policji, tak przynajmniéj było w roku zeszłym z p. T., żydem z Warszawy rodem, który na raz aż u 4 rządów był na usługach sekretnych. Mimo jednak argusowéj baczności agentów p. Petri, nie jedno choć zapewne z mozołem powiedzie się Bismarckowi; — trudno nawet uwierzyć, aby on we wzburzeniach, w jakich Francja obecnie znajduje się, swego palca nie zapuścił. Nie chcę tu oskarżać opozycji, wierzę bowiem najzupełniéj w ich serdeczny patrjotyzm — ale przecie do wywołania wzburzenia można mieć wpływ pośredni, choćby przez dziesiątą osobę, a tym to sposobem kierownicy obudzonego ruchu w najlepszéj wierze mogą także działać po myśli pruskiego bohatera.

Garnier-Pagès jeden z poważniejszych członków opozycji, kiedyś w ciele prawodawczém odezwał się, że przywódźcy zgromadzeń publicznych, zdaniem jego, są płatni przez rząd Napoleona. Zarzut to ze wszechmiar lekkomyślny, bo dobréj wiary osób kierujących ruchem socjalnym, podejrzywać się nie godzi, — że jednak niechęć do rządu może być tu także pośrednio podniecaną dla zwiększania kłopotów Napoleona, to rzecz prawdopodobna. Trudno jest coś napewno w tym względzie powiedzieć, ale mam niezbite przewidzenie, że Bismarck nie jest zupełnie obcym wypadkom tutejszym.

Mówiąc o zręczności konspiratorskiéj pruskiego dyplomaty, pozwolę sobie podnieść jeden szczegół z naszéj przeszłości, mało zapewno znany naszéj publiczności, nie mniéj jednak ciekawy, bo dokładnie charakteryzujący Bismarcka.

W kwietniu 1863 roku, gdy styczniowe powstanie obudziło zainteresowanie się zachodu a dyplomacja rozpoczęła nawet tyraljerkę dyplomatyczną, zkąd stała się prawdopodobną, zbrojna interwencja.—Moskwa niepewna następstw, zrezykowała się na zrobienie pewnych ustępstw nie w imię przymusu, ale z dobroci właściwéj swego serca. Dla wybadania polaków, czém by się oni zgodzili zadowolnić, wyznaczono nawet jakiegoś z dawna w Warszawie zamieszkałego jenerała, do pośredniczenia zaś ks. Gorczaków zaprosił hr. Bismarcka. Ten to więc, jako zawsze chętny do usług przyjacielskich, przez umyślenego zaofiarował się z swemi stosunkami rządowi narodowemu. Pośrednictwo jednak pruskiego męża stanu, nie na wiele przydać się mogło, rząd narodowy bowiem wyszły z rewolucji i mieniący się być rewolucyjnym, nie mógł na serjo traktować z tym, który w chwili swych serdecznych oświadczeń, słał moskwie na niechybną śmierć, walczących w obronie niepodległości swego kraju.

I w téj to jednak sprawie mądry przyjaciel moskwy nie przepomniał sobie zapewnić, w razie pomyślnego rozwiązania, porękawicznego—między bowiem propozycjami Bismarcka było żądanie, oddania korony króla polskiego (rozumie się Polski kongresowéj) majorowi wojsk pruskich księciu Michałowi Radziwiłowi, przez którego jako kuzyna familji Prusom panującéj, nasz szanowny pośrednik chciał sobie zapewnić wpływy na przyszłość.

Dalsze szczegóły życzliwych względów niemieckiego dyplomaty, dla naszego powstania doniosę wam innym razem.

Niektóre dzienniki nam nieprzyjazne, zwłaszcza moskiewskie i niemieckie, z powodu wykrycia w Warszawie fałszywych banknotów moskiewskich, mieszają w tę brudną sprawę także emigrację. W obec tego, gdy zwłaszcza w roku zeszłym korespondent lwowski (T.) do *Dziennika Poznańskiego* znany z swéj niełaskawości dla emigracji, podobny zarzut uznał za właściwe wychodztwu postawić, uważam za pożyteczne przytoczyć tu odezwę, jaką po wykryciu w 67 roku szajki fałszerzy w Londynie i w Paryżu istniejącéj, jeszcze wówczas komitet reprezentacyjny wychodztwa we wszystkich pismach emigracyjnych ogłosił:

„Dzienniki francuzkie ogłoszały po kilka razy nazwiska polaków ujętych przez policję przy fałszowaniu biletów bankowych moskiewskich, dziś znowu czytamy tego rodzaju doniesienie; jest to nowy cios dla emigracji. Po nieszczęśliwéj walce za świętą sprawę ojczyzny, czyż na to rodzinną opuściliśmy ziemię, aby imię polaka w ochydę innych podać narodów? Czy ścierpiemy w łonie naszém wyrzutków społeczeństwa, co czynami swemi hańbią naród i emigrację? Nie, w imię emigracji, w imieniu narodu polskiego, nie mogącego dziś publicznie wypowiedzieć swych myśli, odpychamy solidarność z ludźmi, którzy się zbrodni dopuszczać ośmielają. Odmawiamy im prawa do noszenia imienia emigranta—polaka, wyłączamy ich stanowczo z pośród ogółu emigracyjnego. Nie przyjmujemy ich kłamliwego tłómaczenia, iż popełniając zbrodnię, otrzymane tym sposobem zyski na korzyść sprawy narodowéj obrócić zamierzali. Sprawa polska jest święta, czysta, do jéj służenia niecnych sposobów używać, skalanéj ręki przykładać niewolno.

Jak więc z powyższego dokumentu się okazuje, emigracja w fałszerzach banknotów moskiewskich widzi tylko nadzwyczajnych oszustów, tém zaś niebezpieczniejszych, że oni własny interes pokrywają patrjotycznemi pobudkami i przez to brudzą sprawę narodową. Jeżeli zaś bliżéj zechcemy się przyjrzeć osobom zamieszanym w tego rodzaju kradzież, stawionym przed tutejsze sądy, to one — z wyjątkiem jednéj lub dwóch osób—wszystkie zdawna używały jak najgorszéj zawsze opinji i odznaczają się raczéj wstrętem do sprawy narodowéj jak miłością ojczyzny i patrjotyzmem. Z trzydziestu kilku aresztowanych na zachodzie różnemi czasy w téj sprawie, siedmiu tylko zdaje się jest rzeczywiście wychodźców politycznych, reszta zaś są to zwyczajni przemysłowcy, wyszli z kraju dla handlu, albo wprost zbiegi z pod odpowiedzialności kryminalnéj za popełnione w kraju przestępstwa. Śledztwa sądowe wykazały, że oni pozostają w ścisłych stosunkach z moskalami, a zwłaszcza z czynownikami, którzy wewnątrz Moskwy ułatwiają zbycie za granicę podrabianego produktu.

Czy więc w obec powyższych faktów godzi się mieszać całe wychodztwo, a przynajmniéj czynić je odpowiedzialném za zbrodnie kilku indywiduów?

Dzienniki bezstronne, opinję powyższą emigracji winnyby, zdaniem mojém, upowszechnić, a tém uchylić raz na zawsze możność należenia kogokolwiek w dobréj wierze do tego przedsiębierstwa.

Wyszedł tu właśnie pierwszy numer nowego pisma *Journal des langues étrangères.* Jest to organ stowarzyszenia, zakładający sobie wytworzenie jednego powszechnego języka. Propaganda z tym celem jest tu prowadzona dość skrzętnie, wykłady publiczne mającego się wprowadzić w życie języka, często mają miejsce; niewiele jednak mogę wam w tym przedmiocie donieść, nie jestem bowiem muzykalny, a nauka tego języka ma dużo spólnego z nutami.

Jednym z głównych redaktorów rzeczonego dziennika propagującego wspólność języka, a z tém wspólność ojczyzny, jest rodak nasz p. Ludwik Zieliński (któremu pracy nad tyle praktycznym przedmiotem ani winszować ani zazdrościć niepodobna. Red.).

*La Loupe* jest to organ przywódzców zgromadzeń publicznych, pismo niesłychanie słabo redagowane i całe przepełnione głęboką nienawiścią ku deputowanym opozycji jako „zdrajcom sprawy demokratycznéj.“

Korespondent wasz z Paryża pod znakiem *(E)* piszący, komunikuje mi przez wasze pośrednictwo swe przeświadczenie, że p. Gasztowt posiada język polski, cze-

---

czystą miną Barucha albo Ezechjela — opasz twe biodra i wstań.

Pani Gagne, znająca dobrze swego męża, nie zwróciła na to pierwsze wezwanie uwagi, i napowrót zasnęła. Lecz prorok strasznym głosem potrzykroć te same powtórzył słowa. Kobieta porwała się więc i — wdziała spódnicę.

— Niewiasto! ciesz się — bo oto oknem z szóstego piętra cię wyrzucę, a aniołowie w powietrzu unosić cię będą.

To mówiąc prorok, otworzył okno. Świeże, wilgotne powietrze nocy rozlało się po pokoju.

Niewiasta, przerażona tą zaszczytną wprawdzie lecz niebezpieczną propozycją, w kąt się schowała.

Prorok z oburzeniem zawołał:

— Niewiasto małoduszna, ażaliż w cud nie wierzysz?

— Wierzę, kochany mężu, lecz nie czuję się godną bujać w powietrzu na wysokości szóstego piętra. Pozwól mi pierwéj przygotować ducha mego do téj wysokiéj próby.

Prorok zgodził się na to, pani zaś Gagne nazajutrz zaraz z domu się wyniosła, nie chcąc na wyrzucenie oknem się narazić, w razie gdyby ją mąż dostatecznie przygotowaną do téj podróży nadpowietrznéj osądził.

Prorok od tego czasu aż po dzień dzisiejszy wyklina wszystkie kobiety, jako istoty małoduszne, i bujać po powietrzu nie mające odwagi. Niestety! wiara w nich widocznie osłabła.

Lecz za to rozum się budzi, powiadają inni, i na dowód wskazują liczny zastęp kobiet, które wystąpiły obecnie z manifestem, a raczéj z protestacją przeciwko upośledzeniu, w jakim płeć niewieścia zostaje we Francji. Kodeks Napoleona, który w jednym z artykułów swoich kobiety na równi z dziećmi i warjatami umieścił, głównym jest przedmiotem owéj protestacji, z wielu względów najzupełniéj słusznéj.

Zwolennicy staréj rutyny, przekonani, że kobieta poświęcanych kuchennych progów przekraczać nie powinna, i że cerowanie mężowskich skarpetek i przyrządzanie pierogów z serem aż zanadto wszystkie jéj górnolotne pragnienia zaspokoić jest w stanie, z oburzeniem na emancypację kobiet powstają.

Sprawa jednak postępuje, a coraz większa liczba kobiet, które do wyższego ukształcenia się garną i naukowe nawet stopnie zyskują, faktycznie wykazuje, że ciemnota umysłowa, chodząca prawie zawsze w parze z moralném ubóstwem, nie jest koniecznie przywilejem płci niewieściéj; i że spełeczeństwa całego jest interesem, aby kobiety były światłe i ukształcone, bo to nietylko spełniać im macierzyńskich obowiązków nie przeszkodzi, ale owszem znaczenie ich i ważność wyświeci.

Kobiety, znajdujące się w tém położeniu, że same na chleb swój pracować muszą, a często matek swoich lub młodszego rodzeństwa być podporą, na każdym kroku z przesądami świata walczyć są przymuszone. Nauczycielstwo lub igła — oto dwa zawody, które im do wyboru zostają — wszystkie inne po większéj części są dla nich zamknięte.

Reforma, zaprowadzona pod tym względem w Stanach Zjednoczonych, zaczyna się przyjmować obecnie i we Francji. W wielu administracjach kobiety są już kasjerkami, a nawet i do uniwersyteckich fakultetów wstęp wywalczyć sobie zdołały. Obecnie słucha wykładu medycyny w tutejszéj szkole medycznéj młoda amerykanka, która tu umyślnie dla uzupełnienia swych studjów przybyła. Mieliśmy sposobność poznać ją w towarzystwie, i możemy zaręczyć, że chociaż medycyny się uczy, wcale jest przyzwoitą i miłą osobą, i na dziwoląga nie wygląda. Dodajemy nawiasem, że młody ten doktor żeńskiego rodzaju, specjalnie leczeniu dziecięcych chorób oddać się zamierza.

Dziennik *Paris* zamieścił przed kilkoma dniami następujące zawiadomienie:

„I słońce się nie zaćmi i ziemia się nie wstrząśnie w posadach swoich!

„A jednak w dniu jutrzejszym, tak jest w dniu jutrzejszym, otwartą zostanie w Montpellier apteka, utrzymywana przez kobietę, pannę Doumergue, która stopień naukowy *bachelière-ès-sciences* w tamtejszym fakultecie medycznym otrzymała.“

Zasłońmy sobie twarz na tę okropną wiadomość, zasłońmy togą, jak Cezar upadający pod statuą Pompejusza, i zawołajmy z rozpaczą:

— Co się stanie z nami, jeżeli i kobiety uczyć się zaczną? Co poczniemy biedacy, jeżeli więcéj od nas umieć będą? Jak poradzimy sobie, jeżeli się spostrzegą, że nic nie umiemy, że bąki tylko zbijaliśmy w szkołach, a potém historję naturalną studjowaliśmy z fuzyjką w lesie, ekonomję polityczną i agronomję w handlu win na jarmarku, a matematykę w zawikłanych kombinacjach preferansa lub sztosa!...

Okropność, istny koniec świata; a co gorsza, że nieubłagany ksiądz biskup Warmiński z satyrycznym uśmiechem na nas spogląda i powtarza szyderczo:

„Trzeba się uczyć — upłynął wiek złoty....“

Na pociechę płci brzydkiéj jednakże, wyznać mi wypada, że i emancypacja kobiet ma swoje ciemne i śmieszne nawet strony. Tak np. niektóre kapłanki praw kobiet, w zapale nienawiści przeciwko tyranji mężczyzn tak daleko się zapędzają, że już im zrównanie praw obojga płci nie wystarcza, ale usunięcia, a raczéj kompletnego wytępienia mężczyzn pragną. Andreé Leo, znakomita romansopisarka, w jednym z ostatnich utworów swoich, *Aline-Ali*, następującą sytuację skreśliła.

Młoda i piękna osoba, owa właśnie Alina, zrażona nieszczęśliwém życiem zamężnéj swéj siostry, która samobójstwem skończyła, pała nienawiścią do męzkiego rodu, i aby lepiéj go zbadać, dotrzeć postanawia do samego legowiska téj obmierzłéj gadziny. Przebiera się za mężczyznę i puszcza się w podróż. Jako mężczyzna zawięzuje z młodemi ludźmi stosunki, bierze udział w ich zabawach, i tak dobrze odgrywa swą rolę, że jakaś śpiewaczka włoska we Florencji gwałtowną jéj miłość swoją oświadcza.

Alina, dzięki krawieckiéj sztuce, przedzierżgnięta w Alego, zaprzyjaźniła się z młodym włochem, doktorem, będącym właśnie w téj porze życia, w któréj serce potrzebuje wylania, a usta ciągle by piły z pucharu rozkoszy. Zawiązuje się serdeczna przyjaźń — podróżują razem, pną się na śnieżne Alp szczyty i spadają razem w grobowe śniegów przepaście. — Alina zakochała się w towarzyszu swoim, zakochała jak zwyczajna kobieta, ale gdy tajemnica jéj płci przypadkiem odkrytą została, opuszcza go, i w majątku swoim samotne życie pędzi. Po wielu przejściach rzecz kończy się na tém, że wyznaje mu, iż go kocha, ale nie chce mu oddać swéj ręki, dla tego — że — jest — mężczyzną!!

Włoch zrozpaczony i ekscentrycznych tych teorji niemogący zrozumieć, rzucił się w konspiracje i w nieszczęśliwéj wyprawie neapolitańskiéj zginął; heroina zaś oddała się wyłącznie filantropji, zakłada szkółki dla ludu, ochrony, szpitale i w niesieniu ulgi bliźnim szuka pociechy dla zranionego serca.

Dziwaczny ten romans, z wielkim napisany talentem i pod względem formy, bogactwa, stylu i świeżości kolorytu do najlepszych utworów pani Andrée Leo, mogący się liczyć, wykazuje jaskrawo, jak łatwo pod wpływem namiętności obłąkać się można, i zamiast poparcia, ciężką przynieść szkodę bronionéj sprawie.

Rzecz to wreszcie znana oddawna, że niezręczni przyjaciele największą są plagą.

Na zakończenie podajemy fakt autentyczny, ale już z innéj dziedziny. Prefekci, dla zjednania wyborców, aby na kandydatów rządowych głosowali, zwykle przed terminem wyborów różne potrzeby gmin zaspakajać się starają, i wszystkie te tak zwane dobrodziejstwa, wstawieniu się owych właśnie protegowanych przez siebie kandydatów przypisują. Otóż zdarzyło się, że w pewnéj gminie szkoła wiejska nie miała – sekretnéj altanki... Prefekt odezwą zawiadamia ją obecnie, że na wstawienie łaskawe p. Noubel, deputowanego, suma na budowę tejże potrzebna, przez rząd przyznaną została i naturalnie o obowiązku wdzięczności dla p. Noubel przypomina.

*Figaro* opisując ten fakt ciekawy, powiada: „Dobrodziejstwo to niesłychane, podarek zachwycający! Jak tu odmówić swego głosu człowiekowi, który tak o potrzebach twoich pamięta? O! wy go z pewnością obierzecie, szczęśliwi téj gminy mieszkańcy, on jeden godnie pojął ważność misji deputowanego, on jeden stanął na wysokości swojego mandatu! Kiedy rząd go zapytał: czego żądasz dla współobywateli swoich? Może wolności? Może równości? Może prawa swobodnego zgromadzania się, wolności myśli i słowa? Może pragniesz porządku bezpieczeństwa, lub wojennéj chwały? — P. Noubel, który zna pragnienia Francji i potrzeby kraju, p. Noubel odrzekł z godnością: Daj nam... altankę!“

mu ja wcale nie przeczyłem, i że on „podjęte przez byłych wychowańców szkoły batyniolskiéj wydawnictwo we właściwém postawi świetle.“ W obec powyższego oświadczenia widzę się w obowiązku podziękować serdecznie za życzliwość szan. koledze niepokojonemu moją obawą; gdy zaś dla uchylenia téjże p. E. użył aż pośrednictwa dziennika waszego, zmuszony więc jestem oświadczyć mu, że stokroć miléj byłoby mi w zamian gołosłownego zapewnienia spotkać się z zaprzeczeniem podanego faktu, że *rada naczelna stowarzyszenia b. wychowańców szkoły batyniolskiéj odbywa swe narady i prowadzi protokóły w cudzoziemskim języku;* bez tego zaś — mówcie jak chcecie — ja zawsze gorszyć się będę, że polacy naradzają się i komunikują z sobą w obcym języku.

W ustępie, jaki p. E. mnie poświęca, wyczytuję: „Nie wdając się w ocenienie dobrodusznéj rady przez p. A. Sk. ludziom już skończonym i uniwersyteckie posiadającym stopnie udzielonéj,....“ Nie wiem, czyście zacny panie redaktorze zwrócili uwagę na powyższe wyrazy; ja jednak sądzę, że one ukrywają w sobie myśl dość szkodliwą, według któréj wam niewolnoby było udzielać swych rad np. delegacji galicyjskiéj, jako niewątpliwie złożonéj z ludzi „skończonych,“ a to choćby ona postępowała drogą niewłaściwą.

Przykro mi, że różnimy się w zapatrywaniach na niektóre kwestje z szan. kolegą, ale mogę go w zamian zapewnić, że równie z nim przepełniony jestem życzliwością ku wychowańcom szkoły batiniolskiéj, i że otrzymanie wiadomości, iż osoby stojące na czele powyższego stowarzyszenia nie obradują już w obcym a tylko w ojczystym języku, przepełni mnie niewymowną radością.

P. S. W dowód prawdziwości faktu podanego przesyłam wam protokół z posiedzeń wychowańców szkoły batyniolskiéj, który jak widzicie jest prowadzony we francuzkim języku.

**Paryż**, 21 kwietnia. Wczoraj konferował margr. Lavalette z p. Frère-Orban, starano się wyszukać spólny punkt wyjścia do nowych projektów ugody. W ministerstwie spraw zewnętrznych zapewniają, że porozumienie się zupełne niewątpliwie nastąpi. Sprawa jest wprawdzie bardzo komplikowaną, ale trudności są czysto techniczne; układy dotychczas się znajdują w stadjum przygotowawczém.

Gabinet angielski podobno na nowo się ofiarował za pośrednika w sprawie francuzko-belgijskich kolei.

Wiedeńska *Presse* dowiaduje się, że poseł francuzki Mercier powróci wkrótce na swoją posadę w Madrycie.

Cesarstwo francuzcy byli w sobotę na obiedzie u królowéj Izabelli. — *„Figaro“* utrzymuje, że książe i księżna Madrytu znajdowali się tam także. — Byłoby to oznaką zbliżenia się pomiędzy żywiołami reakcyjnemi hiszpańskiemi — ten zwrot tak nagły potrzebuje wszakże pewniejszego poparcia niż te, które *Figaro* dać może.

## Rozmaitości.

**Odczyt** dra Machalskiego „O sądach przysięgłych,“ odbędzie się w niedzielę dnia 25 b. m. w sali radnéj, o godz. 7 wieczorem. Odczyt ten będzie bezpłatny i obznajmi publiczność z instytucją sędziów przysięgłych.

**Petycja do rady miejskiéj.** — Wiadomo, iż niedawno zwołanym został przez kilku tutejszych obywateli komitet do roztrząśnięcia pytania: czy nienależałoby zwołać zgromadzenia ludowego celem postawienia rezolucji o zmianie statutu miejskiego i reorganizacji magistratu. Komitet uznał za stosowne nie zwoływać zgromadzenia ludowego, lecz podać petycję do rady miejskiéj. Zbieranie podpisów na tę petycję rozpoczęło się już. Petycję tę w całéj rozciągłości podamy w jutrzejszym numerze.

**Koncert amatorski.** — Bardzo świetny i zajmujący wieczór muzykalny przygotowuje się na poniedziałek d. 26 kwietnia. W sali hotelu saskiego ma być dany koncert amatorski na korzyść tow. akademickiego wzajemnéj pomocy (pod dyrekcją p. Józefa Blaschke). Bilety na koncert ten sprzedają się u pp. Feintucha, Bartla i Czecha.

Szlachetny cel wzbudzi z pewnością współudział serca i woli, i dla tego spodziewamy się, że publiczność krakowska przez liczny udział chętnie pospieszy z podaniem bratniéj dłoni młodzieży niezamożnéj a pragnącéj wiedzy. Wątpić należy, czy w Krakowie znajdzie się wielu zwolenników kaznodziei politycznego ks. G., który w przybytku Bożego światła nie wahał się nazwać usiłowań tow. wzajemnéj pomocy żebraniną i wyrzec słowa: „Kto nie ma środków utrzymania, niech się nie uczy i ginie w ciemnościach!“

**„Halka Moniuszki w Moskwie.** — W zeszłym miesiącu po staranném wyuczeniu się dawano ten utwór naszego kompozytora, główne role grały panie: Menżyków (Halkę) i Oeser, oraz pp. Rapport (Jontek), którego staraniem opera przedstawioną została, Demidow, Sinnoki i Radoneski. Pani Menżyków zachwyciła widzów prześlicznym śpiewem i grą pełną uczucia.

*β* **Korespondencja z Małego Rynku.** — Większość domów w Krakowie wcale się nie kwalifikuje na mieszkanie dla ludzi. Nieczystość trudna do opisania, zaduch, brak przewiewu, ciemne schody do łamania nóg przeznaczone, i wiele innych niedostatków zagrażają zdrowiu i życiu obywateli. Po wielu domach ganki drewniane są tak zmurszałe, iż za lada poruszeniem galeryjek szczeble wypadają. Przybywa nam nowy fakt dowodzący, iż właściciele domów wcale się nie troszczą o bezpieczeństwo życia lokatorów.

W jednym z domów na Zwierzyńcu spadło dziecko z pierwszego piętra w skutek wypadnięcia szczebla w galeryjce ganku.

Władze na których ciąży obowiązek czuwania nad bezpieczeństwem zdrowia i życia mieszkańców, policja budownicza i lekarska, za mało zwracają uwagi na swe zadanie. Jeżeli samorząd nie ma być czczą zabawką, musimy go sumiennie wykonywać, obowiązkiem zaś publiczności i dziennikarstwa jest wykazywać opieszałość lub nadużycia władz samorządnych. Jawność jest pierwszym warunkiem postępu. Tymczasem w mieście naszém przyjęto za zasadę chwalić wszystko co istnieje, i broń Boże nie poruszać nowych myśli. Mimowoli dążymy, aby miasto pamiątek stało się samo pamiątką! (Zgadzamy się najzupełniéj z temi myślami, i przy téj sposobności prosimy czytelników o dostarczanie podobnych korespondencji. — *Przyp. Red.)*

**Ogródki.** — Wiosna w całéj pełni swych wdzięków zawitała do nas. Od kilku dni panująca pogoda skłania wszystkich do używania spacerów po plantacjach i za miastem. Wraz z wiosną wystąpiły z ukrycia nowe toalety odpowiednie téj porze roku, które dodają spacerom świetności i blasku. Krótkie suknie (kostjumy) obecnie noszone, nie sprawiają przynajmniéj nieznośnego pyłu owych sukien rozpuszczonych co się wlekły po ziemi. Panie nasze przestały być sprawczyniami katarów, i brzemie ich grzechów ulżyło się o jeden.

Właściciele ogródków miejskich i zamiejskich, korzystając z pięknych dni kwietniowych, spieszą z robotami, aby publiczności spragnionéj wiosennego powietrza sprawić niespodziankę, rozpoczynając szereg majowych spacerów na sposób niemiecko-francuzki muzykalnemi *matinée* i *soirée.*

Do miejsc najwięcéj ulubionych w mieście naszém należy ogródek *Aleksandrowéj* przy ulicy Wesołéj. Jedyne to miejskie ustronie, odpowiada najbardziéj potrzebom. Kto chce użyć świeżego powietrza, spokojnie podumać lub pogawędzić z rodziną, skromną posilić się przekąską ze świeżego mleka, wybornéj kawy i smacznego a słynnego chleba; kto chce uniknąć hałaśliwych muzyk i nieodłącznéj od tychże opłaty, niech spieszy do *Aleksandrowéj.* Jest to jedyne miejsce, gdzie można poprowadzić żonę i dziatwę naszą, bo towarzystwo tam zawsze przyzwoite. Ogródek ten zupełnie już uporządkowany, a dowiadujemy się, że właścicielka zamierza go jeszcze rozprzestrzenić.

Z wiosną i zbliżającém się latem nadeszła pora tak zwanych *nowalji,* młodziutkich kurcząt, raków, szparagów i t. p. Sądzimy, że właścicielka zakładu nie zapomni o tych przyjemnościach gastronomicznych, aby ściągnąć jeszcze liczniejszą publiczność.

**Jarmark św. Wojciecha.** — Sklepy Kazimierza wypróżniły się prawie, a za to budy jarmarczne na rynku zupełnie zapełniły się. Z dniem wczorajszym rozpoczął się jarmark, na którym nie będzie brakowało kunst-salonów, toruńskich pierników ze Lwowa, kosmetyków z Brodów i artykułów mody z Tarnowa i Bochni. Słyszeliśmy o znakomitych zbiorach okryć, nowomodnych sukien przybyłych z zagranicy Galicji. Krakowianki tak skore do naśladowania mód szlązko-morawskich nie zaniedbają zapewne odwiedzić tych bogatych zbiorów.

— Dziś w sobotę otwartą zostaje nowa **cukiernia** w głównym Rynku, w domu p. Kremera, urządzona na sposób warszawski przez p. J. Majera.

— Na Prądniku pojawili się **cyganie**. Gości tych dawno nie widzieliśmy.

— W Warszawie w sferach urzędowych obiegają pogłoski dość zabawne, o których dowiadujemy się z autentycznego źródła. Dziennik *Kraj* ma zbierać podpisy na petycję do Najjaśniejszego Pana, aby raczył odebrać ziemie polskie z pod panowania moskiewskiego. Niech czytelnicy nasi i publiczność odpowiedzą na tę wiadomość!

— **Od stowarzyszenia wzajemnéj pomocy rzemieślników i robotników polskich w Wiedniu** otrzymujemy następujące sprawozdanie:

„Dnia 11 kwietnia odbyło się pierwsze kwartalne zgromadzenie stowarzyszenia rzemieślników w Wiedniu. Z przemowy przewodniczącego p. Doroszyńskiego i ze sprawozdania odczytanego przez sekretarza, okazało się, że stowarzyszenie liczy obecnie członków 72, i że majątek stowarzyszenia w minionym kwartale, powiększył się o 40 złr. Bibljoteka stowarzyszenia, pomimo że liczy 142 tomów, nie zawiera jednak dostatecznéj ilości książek prawdziwie pożytecznych, i przez to nie jest w stanie zadość uczynić słusznym wymaganiom członków. Następnie zgromadzenie przystąpiło do uchwalenia wniosków tak przez wydział jak i przez członków postawionych, z tych przyjęte zostały: 1) wniosek p. Klemensa Fedunio, by stowarzyszenie przyjęło nazwę „Siła;“ 2) ze względu na położone dla stowarzyszenia zasługi przez pp. Teofila Bieńkowskiego i dra Bernarda Goldmana, stowarzyszenie mianuje ich członkami honorowemi na zasadzie § 5 statutów; 3) wybrani zostali jako wydziałowi: pp. prezes Michał Doroszyński, zastępca Nawrocki; sekretarz Teodor Walsleben, zastępca Żyszka; bibljotekazz Klemens Fedunio, zastępca Tymiński; skarbnik Juljan Kostka; zastępca Dzudziński; radca Teofil Bieńkowski.“

**Bractwo pogrzebowe izraelickie na Kazimierzu** od dawien dawna pogrążone było w nieładzie, i dla tego żądano z wielu stron zmian w statutach i urządzeniu. Do bractwa przystąpili obecnie nowi członkowie, lecz starsi nie chcą ustąpić i sprzeciwiają się wszelkim reformom. — Postęp ma swoje wymagania, upór zatem zapleśniałych pojęć jest niestosowny.

— Dowiadujemy się, iż p. J. M., rodem z królestwa, katolik, przeszedł na wiarę wyznania mojżeszowego.

— Redakcja „Bibljoteki Warszawskiéj“ ogłasza: że cały nakład tego pisma wyczerpany został, tak, że zabrakło egzemplarzy dla nowo zgłaszających się prenumeratorów. Któreż pismo galicyjskie doczeka się tego szczęścia? Zapewne że żadne, bo wszystkie zaledwie istniéć mogą z braku czytelników na ziemi galicyjskiéj roku pańskiego 1869. Wymowny dowód cywilizacyjnego postępu w królestwie Galicji i Lodomerji.

## Wiadomości telegraficzne.

Peszt 22 kwietnia. Na konferencji klubu lewicy obrano Ghiczy'ego na przewodniczącego. Skrajna lewica zebrała się u Piotra Csernovits i postanowiła utrzymanie osobnego klubu, wszakże z braniem udziału w obradach klubowych lewego centrum, chociaż kilku posłów jak Madaras, Iranyi i inni przeciw temu protestowało, podczas gdy Szilagyi, Henslmann i Czernovits przyjęli udział w naradach lewego centrum. — Mowa tronowa już wczoraj stanowczo została zadecydowaną. Król wyraża w niéj zadowolnienie z sankcji, którą naród wyborami udzielił podstawom ugody, i zarazem wskaże, iż głównym zadaniem przyszłego sejmu ma być przeprowadzenie szeregu reform.

**Peszt,** 22 kwietnia. (Posiedzenie izby niższéj.) Posłowie się licznie zgromadzili. Deak i wszyscy ministrowie byli obecni. Na przewodniczącego z prawa starszeństwa powołano posła Pribek, ponieważ najstarszy wiekiem p. Boczko odmówił tego zaszczytu. Potém przystąpiono do wyboru sekretarzy.

Przewodniczący zawiadamia, iż król węgierski uroczyście otworzy sejm w zamku w Budzie w sobotę.

Iranyi z lewicy skrajnéj występuje przeciw otwarciu sejmu w Budzie, dowodząc, iż według ustawy, sejm w Peszcie powinien być otwarty. Jeżeli zaś sejm otwartym zostanie w pałacu zamkowym, to wtedy chorągiew czarno-żółta powinna być usuniętą.

Prezydent ministrów odpowiada, iż Peszt Buda jest miastem a chorągiew czarno-żółta jest chorągwią Naj. Pana. Deak proponuje zatknąć obok chorągwi czarno-żółtéj chorągiew narodową; propozycja ta przyjętą zostaje z uniesieniem. Kto wtedy nie będzie chciał wejść ten może pozostać. Prezydent ministrów oświadcza, iż obok chorągwi czarno-żółtéj wywieszona będzie chorągiew węgierska i chorwacka. Tissa przemawia przeciw Iranemu i mówi, iż izba nie ma prawa odstępować od dawniejszych zwyczajów. Następnie przemawiał Madarasz przeciw Tissy, poczém posiedzenie zostało zamkniętém. Następne posiedzenie w poniedziałek.

**Paryż,** 21 kwietnia. Ciało prawodawcze przyjęło rozmaite projekta praw, mające interes miejscowy.

Przy obradach nad dodatkowemi wnioskami do poprawek, poprawka Garnier-Paègs'a została cofniętą, Bethmonta zaś odrzuconą. Poprawka Picarda o sprzedaży dóbr państwa została odrzuconą większością 134 przeciw 81 głosom, dalsza poprawka Picarda, żądająca oddania wszystkich przestępstw politychych, sądom przysięgłym, również jak inne poprawka tegoż posła, żądająca zniesienia ogólnego prawa o bezpieczeńswie publiczném, zostały odrzucone; ostatnia miała za sobą tylko 46 głosów, przeciwko 180. Odrzuconą także została poprawka Simona, żądajaca wolności drukarń i handlu książkowego, oraz zniesienia komisji wydającéj upoważnienia kolporterom.

**Florencja,** 22 kwietnia. Aresztowano przeszło 200 osób, pomiędzy innemi pewnego anglika nazwiskiem Nathan i wielu podoficerów; Mazzini ma się znajdować w Medjolanie.

Uwolnienie kleru od służby wojskowéj, izba przyjęła większością 211 przeciw 33 głosom.

**Madryt,** 21 kwietnia. W odpowiedzi na interpelację Figuera mówi Zorilla, że daleko prędzéj, niż myślą republikanie, wiadomym będzie monarcha Hiszpanji. Anarchja chyba mogłaby przyprowadzić do restauracji.

## Przegląd polityczny.

Pierwsze miejsze w przeglądzie naszym oddać dziś musimy dwom korespondencjom, z których jedna przypadkowowo zaległa, lecz nic dziśjeszce na zwłoce nie straciła, drugą zaś przed chwilą otrzymaliśmy:

**Wiedeń** *21 kwietnia.*

✕ Donosić o postanowieniach delegacji staje się o tyle niemiłém zadaniem, iż postanowienia te zwykły się co chwila zmieniać, ztąd wszelkie z nich wysnute wywody, są najczęściéj sporami: *de lana caprina*, a korespondentów zmuszają do odwoływania, co wczoraj napisali. Niepotrzebnie więc korespondent *(L....i)* podnosił błąd korespondenta (✕) w doniesieniu, iż delegacja postanowiła zrazu nie brać dalszego udziału w obradach konstytucyjnego wydziału. Staczać korespondenckie polemiki w łamach jednego i tegoż samego pisma, byłoby wcale niefortunną innowacją, a czytających obchodzić to nie może.

Delegacja podobno postanowiła w przeddzień zamknięcia sesji złożyć mandaty z umotywowaną deklaracyją, starając się do końca o ile możności donioslość tego kroku osłabić. Tak jak delegacja dziś zawisła między niebem a ziemią, losy jéj nikogo obchodzić nie mogą, nic od niéj spodziewać się nie można, i im prędzéj ustąpi tém lepiéj. Powtarzać wyczerpane pod tym względem argumenta, byłoby zbetecznem; o saméj delegacji zaś można tylko powiedzieć: *sit ei terra laevis.* Nie podzielając przeto lamentów *Gazety Narodowéj*, iż tak znakomici ludzie tak marnie polegli, należy mieć nadzieję, że byłoby nader źle, gdyby się w kraju nie znaleźli inni, którzy lepiéj się wywiążą z politycznego zadania.

Klęska poniesiona przez naczelnych wodzów galicjanizmu ma nawet tę dobrą stronę, iż ma nową naukę, jako drogą samolubnego partykularyzmu i odrzucenia na bok narodowych tradycji, nie dochodzi się nawet do tak miernego rezultatu, jakim było urzeczywistnienie żądań w rezolucji zawartych. Słusznie więc podnosi *Debatte*, jedyny dziennik niemiecki rzecz sprawiedliwie oceniający, zaślepienie dzisiejsze rządu i centralistów, którego naturalném następstwem, iż niezadługo będzie zmuszony dwa lub trzy razy więcéj udzielić, jak to czego dziś odmawia. Rozpaczać mogą tylko ci, których nadzieja w nieomylność delegacyjnéj polityki zawiodła, — dla kraju przyszła przeciwnie szczęśliwa chwila zrzucenia pęt uchwały marcowéj, która prędzéj czy późniéj musiała zaprowadzić na bezdroża.

Czują to dobrze niemcy, których furja centralistyczna nie zaślepia, i nie tają obawy, iż nieprzyjazne usposobienie objawione wobec Galicji może doprowadzić do koalicji wszystkich nieniemieckich żywiołów, którym dzisiejszy rajchsrat nie podoła.

Pod wrażeniem téj obawy będzie usiłował Rechbauer i skrajna lewica przeprowadzić niektóre punkta rezolucji w izbie, że zaś i wielu z ministerjalnych może się zachwiać i pójść w tym kierunku, przeto być bardzo może, iż niektóre z podrzędniejszych punktów rezolucji zostaną przyjęte.

Byłby to najniepomyślniejszy obrot, albowiem nie przynosząc krajowi żadnéj rzeczywistéj korzyści, podtrzymałby tylko upadające już stronnictwo polityki nijakiéj, i przeciągnął na lata nierozstrzygniętą kwestję w któréj zużywają się siły krajowe wśród gorączkowego wyczekiwania. Na to liczy właśnie większość delegacyjna, i chcąc salwować się wobec kraju czémkolwiek, lawiruje i wstrzymuje się od stanowczego kroku, nie zaś ze względów formalnych, które straciły znaczenie wobec szkody, jaka wynika skutkiem ułatwiania pracy centralistów. Wiedzą o tém ministerjalni, i oczywiście nie spieszą się z zakończeniem sprawy, aby delegatom położenie ułatwić. Że zaś objęcie prezesostwa przez hr. Taaffe nastąpiło, jak dziś już żadnéj nie ulega wątpliwości, w skutek koalicji centralistów doktrynreskich z centralistami biurokratycznymi, na podstawie oporu przeciwko wszelkim dążeniom autonomicznym, przeto gdyby nawet udało się Rechbauerowi niektóre punkta rezolucji przeprowadzić, będą to tak nic nieznaczące ustępstwa, iż delegacja jak zwykle będzie znów odprawioną z kwitkiem.

Ale w téj obawie, która kieruje stronnikami Rechbauera, jest dla nas zawarta wskazówka drogi, która prowadzi do celu. Nie ma żadnéj potrzeby, abyśmy losy nasze wiązali z losami czechów, słoweńców i innych, lecz téż nie ma żadnéj przeszkody, abyśmy nie mieli zawrzeć przymierza *ad hoc* z innymi, przeciwko naszym wspólnym przeciwnikom. Dość długo byliśmy zwodzeni przez centralistów, dość długo byliśmy biernem narzędziem dzięki delegacyjnéj polityce, a jedyna inicjatywa wychodziła z centralistycznego obozu. Czas abyśmy stanęli z własną inicjatywą, a nie zabraknie nam sprzymierzeńców, znajdą się siły, i nie nam centraliści, ale my im dyktować będziemy układ z nami i z innymi.

To była nasza rola naturalna od pierwszéj chwili przeobrażania się Austrji; zstąpiliśmy z niéj dobrowolnie, odkąd zawiał w Galicji partykularyzm i polityczne tchórzostwo. Zapęd centralistyczny wyleczył nas z choroby; czas więc pojąć, iż tylko polityka inicjatywy jest prawdziwą polityką, — wszelka zaś inna dziecinną zabawką dorosłych mameluków.

**Wiedeń** *22 kwietnia.*

✕ Podana przez niektóre prowincjonalne dzienniki wiadomość, przeciwko któréj gwałtownie powstają tutejsze centralistyczne organa, iż baron Taaffe, ulegając przedstawieniom p. Beusta, zamierza w razie ustąpienia delegacji rozwiązać radę państwa, coby położyło zarazem koniec panowaniu dzisiejszych bürgerministrów, nie jest tak pozbawioną podstawy, jakby się zdawało. Mogło to nastąpić i było rzeczywiście w zamiarze, lecz dziś jest już spóźnioną wieścią.

Gdy sesja dobiega końca i jest pewność, iż delegacja dopiero w przeddniu odroczenia może się zdecyduje na jakieś oględne, nieśmiałe, połowiczne złożenie mandatów, polityka p. Giskry zyskuje ogromne poparcie, i niéma powodu rozwiązywania izby, tym więcéj, iż w przeciągu sześciu miesięcy mogą zajść zmiany, które i tak całe położenie zmodyfikują.

Tymczasem zyskują centraliści półroczny termin, podczas którego będą mogli swobodnie i śmiało przeprowadzać drogą administracyjną swe zamiary. A że tam o uwzględnianiu potrzeb miejscowych nie będzie mowy, — niéma nawet potrzeby przypominać.

Dziś jedna rzecz występuje jasno na jaw, to jest: iż delegacja mogła przyczynić się do upadku dzisiejszego ministerstwa, gdyby w chwilach, kiedy się spór w łonie ministerstwa toczył, była mniéj zważała na formy, na pomniejsze względy, natomiast z góry zastrzegła kategoryczne i nieodwołalne wystąpienie. Chwiejność delegacyjna przyczyniła się tylko do kompromisu w łonie rządu, który stanął, jak zwykle, kosztem tych, co sami o sobie radzić nie umieją.

Że jednakże centraliści nie są tak spokojni co do skutków wstrzymania się Galicji od brania udziału w radzie państwa, jakby to sami usiłowali w siebie wmówić, świadczy najlepiéj artykuł dzisiejszy w *Presse*, widocznie inspirowany.

Artykuł ten do najwyższego stopnia niezręczny, z którego przebija nietajona obawa przed Moskwą, a zarazem chętka zaskarbienia sobie jéj łaski, udający jakieś śmieszne sympatje, jest niby pogróżką, jakich to środków zamierza rząd użyć, gdyby Galicja zajęła opozycyjne stanowisko, i w konkluzji dochodzi do tego, iż może liczyć na ciemny lud, który pod dowództwem urzędników, wszelką opozycję narodową zniweczy.

Gdy zaś wszelkie sympatje i niby uwzględnianie słusznych potrzeb, zbijają codzienne fakta, iż wszelkie, przez któregokolwiek z delegatów poczynione wnioski, bywają odrzucane, nie dla tego, żeby były niesłuszne, lecz ponieważ ich niemiec nie postawił, więc celem niniejszego artykułu jest groźba, iż panujące dziś stronnictwo, któremu nie o dobro krajów monarchji, lecz o własną korzyść idzie, nie cofnie się przed żadnym środkiem, aby swą hegemonję utrzymać. Takie zaś przypominanie w mglistéj pomroce krwawych reminiscencji z r. 1846, takie zapowiadanie sprzymierzenia się z żywiołami, które tylko drogą rabunku i komunizmu poruszyć można, — nie świadczy już o samym braku zmysłu politycznego, ale po prostu o dziennikarskiéj przyzwoitości.

Gdybyśmy rzeczy takie czytali w organie pana Katkowa, byłoby to rzeczą naturalną, — ale w organie stojącym w tak blizkich stosunkach, do ministerstwa spraw zagranicznych, jest dowodem niczém nieusprawiedliwionéj stronniczéj namiętności. Takie rezonowania są godne burmistrza lub starosty cyrkułowego z czasów Bacha, nie zaś dziennika, który ma przedstawiać politykę rządową.

Gdy więc pp. kierowników biura prasowego tak mocno gniewa stanowisko, jakie prasa polska zajęła, iż jego szeregowcy porównywają ją dość nieprzyzwoicie do szczekania brytanów, powinniby od tego zacząć, iżby baczniéj przeglądali swe własne płody, gdyż taki artykuł jak dzisiejszy wstępny w *Pressie*, zdradzający zachcianki chwytania się środków zaradczych z roku 1846 przeciwko ludności spokojnéj, zostającéj na stanowisku legalném, przeciwko któréj zżyma się centralizm niemiecki za to, iż nie chcą się dobrowolnie germanizować, kompromituje tylko liberalizm austrjacki w obec całéj Europy i wystawia nagą prawdę, iż w Austrji nie zmieniło się nic na lepsze, ponieważ pozostali wszędzie ci sami ludzie, tychże samych ciasnych pojęć.

Z powodu wiadomości o podróży na Wschód cesarzowéj Eugenji, *Public* mówi, że pod tym względem nie powzięto jeszcze żadnego stanowczego projektu, że jednak prawdopodobném jest, iż cesarzowa może znajdować się będzie na poświęceniu kanału suezkiego. W d. 8 maja cesarzowa z synem udaje się do Orleanu.

Z Brukseli telegrafowano do dzienników, iż obiegała tam wiadomość, że odpowiedź gabinetu belgijskiego na projekt francuzki nie znalazła przychylnego przyjęcia w Paryżu. Oczekują powrotu p. Frère-Orban do Brukseli i obawiają się, żeby układy nie zostały chwilowo przerwane.

Kortezy hiszpańskie obradują nad projektem przekształcenia armji na sposób pruski.

Według doniesienia dziennika *Impartial* wszczęła się wczoraj dyskusja na zgromadzeniu większości kortezów nad wnioskami, odsądzającemi od tronu hiszpańskiego wszystkich Burbonów jakiéjkolwiek linji (a więc i ks. Montpensier). Jednak wielu z obecnych posłów wstrzymało się od głosowania, i dyskusja została odroczoną.

*Vidovdan* donosi, że Turcja przyznała Serbji prawo zawierania z obcemi mocarstwami traktatów handlowych.

Książe i księżna Walji przybyli do Aten 20 kwietnia. Następnego dnia pan Rhangabe miał wyjechać do Konstantynopola, a p. Zanos do Aleksandrji. Obaj wiozą ze sobą listy własnoręczne króla greckiego do monarchów, przy których są uwierzytelnieni.

## Ostatnie telegramy „Kraju.“

**Wiedeń** 23 kwietnia. W wydziale konstytucyjnym obradowano nad bezpośredniemi wyborami do rady państwa. Minister spraw wewnętrznych (dr Giskra) w odpowiedzi na mowę Grocholskiego oświadcza, że przy wydaniu dyplomu październikowego nie zapewniono sejmom krajowym, ażeby bez nich nie można zmian zaprowadzać. Nawet i konstytucja lutowa zawiera zmiany dyplomu październikowego. Twierdzenie, że nowe ustawy względem obesłania rady państwa nie mogą być bez zezwolenia sejmów koronnych zaprowadzone, jest zupełnie fałszywém. Rezolucja galicyjska pierwsza to prawo dla sejmów windykuje. Austrja nie jest żadnym aglomeratem królestw i krajów, ale całością konstytucyjnie zorganizowaną.

Ministerjum uznaje, że pomnożenie liczby posłów może być pożyteczne, ale nie jest konieczne. Oznaczenie liczby deputowanych jest rzeczą rady państwa. Przeprowadzenie téj nowéj ustawy będzie bardzo trudném, ponieważ trzeba będzie naruszyć ustawy krajów pojedynczych. W obec panującéj wielkiéj różnicy w zdaniach, rząd nie jest w stanie oświadczyć się stanowczo. Rząd wyszedł z parlamentu, i całą jego ambicją jest stać albo upaść z większością izby.

Wszystkie wnioski podkomitetu zostały odrzucone. Na wniosek Banhansa, wybrano nowy podkomitet z pięciu członków, celem postawienia stanowczych wniosków w sprawie pomnożenia liczby posłów.

**Berlin** 23 kwietnia. Międzynarodowa konferencja pielęgnowania rannych żołnierzy, została otwartą. Na żądanie Twestena, aby księga niebieska przedłożoną została parlamentowi związkowemu, oświadcza Bismark: księga niebieska niepraktyczna, gdyż jest bez wartości lub téż niebezpieczna.

**Paryż** 23 kwietnia. *Constitutionnel* upatruje w tekscie oryginalnym depeszy nikolsburskiéj ten fakt, iż gabinet pruski powiększenie Prus postawił w r. 1866 przed reformą związku niemieckiego.

**Florencja,** 23 kwietnia. Minister spraw wewnętrznych na interpelację o wypadkach medjolańskich odpowiada, że znaleziono broń; ze znalezionych papierów okazuje się, iż ruch kierowanym jest z zagranicy. O ile się zdaje, istnieje ścisły związek między tém sprzysiężeniem i innemi objawami sprawy włoskiéj.

*Ostatnie kursa telegraficzne w Wiedniu o godzinie 1½.* — 5% Renta papierowa [illegible]. — —.—. — — Renta za maj i list. 61.[illegible] — 5% Renta w srebrze 69.50. — Losy z r. 1860 100. —. — Akcje Banku narod. 723. — Akcje kredyt. 281.40. — Londyn 123.80 — Srebro 121.65 — Dukaty 5.83⁵⁄₁₀.

Redaktor odpowiedzialny:
**Stanisław Służewski.**

## Kurs Papierów i Pieniędzy.

| Kraków 23 kwietnia | Ostatni kurs żądają zł. w. a. | płacą zł. w. a. |
|---|---|---|
| *Papiery krajowe:* | | |
| Renta | 62 — | 61½ — |
| „ w srebrze | 70 — | 69½ — |
| Losy pożycz. z r. 1854 | — — | — — |
| „ 1860 | 99¼ — | 98¼ — |
| „ 1864 | [illegible] | [illegible] |
| [illegible] | [illegible] | [illegible] |
| Listy zast. nowe gal. | [illegible] | [illegible] |
| Obligi pierwszeństwa: | | |
| kolej Karola Ludwika I emis. | [illegible] | [illegible] |
| „ II emis. | [illegible] | [illegible] |
| Czernów. 1866 | [illegible] | [illegible] |
| „ 1868 | [illegible] | [illegible] |
| *Akcje przemysł. i bank.* | | |
| Akcje kol. K. Lud. galic. | [illegible] | [illegible] |
| „ kol. czern.-jas. | [illegible] | [illegible] |
| „ kol. siedmiogr. | [illegible] | [illegible] |
| Zakł. kredyt. | [illegible] | [illegible] |
| Anglo-Hungaria | [illegible] | [illegible] |
| Anglo-Austr. | [illegible] | [illegible] |
| Zakł. kredyt. | [illegible] | [illegible] |
| banku dla obrotu handl. | [illegible] | [illegible] |
| Losy kredytowe | 162 — | 161 — |

| Papiery zagraniczne: | Ostatni kurs żądają zł. w. a. | płacą zł. w. a. |
|---|---|---|
| Listy zast. pol. z kup. I emis. | 88½ — | 87½ — |
| „ „ „ „ II emis. | 86½ — | 85½ — |
| „ likwidacyjne z kup. | 74½ — | 73½ — |
| Kolej warsz.-wied. | 70 — | 69 — |
| „ warsz.-bydg. | 68 — | 67 — |
| Ros. pr. z r. 1864 | [illegible] | [illegible] |
| „ „ z r. 1866 | [illegible] | [illegible] |
| *Waluty:* | | |
| Srebro | [illegible] | [illegible] |
| Dukat | [illegible] | [illegible] |
| Napoleondory | [illegible] | [illegible] |
| Imperyjały | [illegible] | [illegible] |
| Rossyjsk. ruble pap. | [illegible] | [illegible] |
| **Wiedeń 22 kwietnia** | | |
| Metaliki | [illegible] | [illegible] |
| Pożycz. narod. | [illegible] | [illegible] |
| [illegible] | [illegible] | [illegible] |

| | Ostatni kurs żądają zł. w. a. | płacą zł. w. a. |
|---|---|---|
| 5% Banku narod. na W. A. | 95 60 | 95 40 |
| 4% Galic. Towarz. kredyt. | — — | 78 — |
| 6% „ Banku Hypot. | 92 — | 91 — |
| 6% „ Banku Włośc. | 93 — | 92 50 |
| 5½% Węgierskie | 93 75 | 92 25 |
| [illegible] | [illegible] | [illegible] |

| | Ostatni kurs żądają zł. w. a. | płacą zł. w. a. |
|---|---|---|
| 5% Poż. z r. 1860 na 100 złr. | 102 75 | 102 25 |
| „ z r. 1864 na 100 złr. | 122 90 | 122 70 |
| Como-Rentowe | 24 — | 23 50 |
| Kredytowe | 162 50 | 162 — |
| Żeglugi na Dunaju | [illegible] | 97 — |
| [illegible] | [illegible] | [illegible] |

| | Ostatni kurs żądają zł. w. a. | płacą zł. w. a. |
|---|---|---|
| Kolei Lwow.-Czer.-Jassy | 188 — | 187 — |
| Banku hyp. gal. z wyp. 40% | 89 — | — — |
| „ „ „ bez kup. | 92 — | 91 60 |
| Obligi indemn. gal. | 73 — | 72 40 |
| [illegible] | [illegible] | [illegible] |
| **Warszawa 21 kwietnia** | | |
| [illegible] | [illegible] | [illegible] |

## Ceny zboża.

| Kraków. | Mierzyca waży f. w. Netto | Loco żądają | Loco płacą | Termin żądają | Termin płacą |
|---|---|---|---|---|---|
| | | Za korzec Zł. w. a. | | | |
| Pszenica czer. korzec biała | [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible] |
| Żyto | [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible] |
| Jęczmień | [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible] |
| Owies | [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible] |
| Proso | [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible] |
| Groch | [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible] |
| Fasola | [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible] |
| Bobik | [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible] |
| Wyka | [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible] |
| Rzepak | [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible] |
| Rzepik | [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible] |
| Siemię lniane | [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible] |
| Koniczyna biała | [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible] |
| Tymotka | [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible] |
| Spirytus (90 Trallesa) | [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible] |

## Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

**odchodzą:**

Z Krakowa do Wiednia, Wrocławia o godzinie 7 min. 10 rano; 3 min. 30 po poł. — do Warszawy i Wrocławia o godz. 8 rano, — do Lwowa o g. 10 min. 30 rano; 8 m. 30 wieczór, — do Wieliczki 11 rano

Z Wiednia do Krakowa o g. 7 m. 15 rano 8 m. 30 wieczór.

[illegible]

**Przychodzą:**

[illegible]

## Wiadomości urzędowe.

**Mianowania.**

Minister sprawiedl. mianował dotychczasowego adjunkta przy zakładzie karnym we Lwowie *Piotra Macukiewicza*, kotrolorem tegóż zakładu.

— Rada szkolna na przedstawienie magistratu miasta Tarnopola nadała posady nauczycielek przy tamtejszéj szkole głównéj panieńskiéj, p. *Apolonii Marek* z pensją 500 fl. i 100 fl. na pomieszkanie, p. *Józefie Schmidt*, z płacą 350 fl. i pannie *Marji Twardowskiéj* z płacą 300 fl. w. a.

**Rada szkolna**

uchwaliła pisemne podziękowanie dla trzech nadzorców szkolnych, a mianowicie: Ks. Chełmeckiego, ks. Zygmunta Wołka i ks. Wojciecha Jencza, za troskliwe i odpowiednie prowadzenie konferencji nauczycielskich, oraz pochwały nauczycielom: Wandasiewiczowi, Klimondzi, Przylibskiemu, Myszy, Badańczykowi, Batorskiemu, Majewskiemu z Krzeszowic, Ceranowiczowi, Juszczakiewiczowi Gadomskiemu, Gumińskiemu, Lubczyńskiemu, Olszewskiemu i Bieleckiemu za opracowanie tematów na konferencję wniesionych.



Właściciele: Adam Sapieha — Szymon Samelson — Leon Czarliński — Stanisław Czarnecki. — W drukarni Karola Budweisera